

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (929) II CZERWCA 1978 R.

2 zł



„A Jezus podniósłszy się i nie widząc nikogo, tylko kobietę, rzekł jej: Kobieto! Gdzież są ci, co cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? A ona odpowiedziała: Nikt, Panie! Wtedy rzekł Jezus: I ja cię nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz”. (J 8,10.11)

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

KOLEGIUM DWUNASTU APOSTOŁÓW

„Kiedy jednak (Samaritanie) uwierzyli Filipowi, który zwiastował dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić, zarówno mężczyźni, jak i niewiasty” (Dz 8, 12).

W Ewangelii św. Marka czytamy następujące zdanie: „Potem wezwał (Jezus) Dwunastu, i począł ich wysyłać po dwóch, i dał im moc nad duchami nieczystymi” (Mk 6, 7). Wypowiedź mówi o misji, jaką wyznaczył Jezus Apostołom i której celem było głoszenie Izraelowi Królestwa Bożego. Już w tym miejscu naszego rozważania warto wyjaśnić, że w języku greckim apóstolos znaczy wysłaniec, który otrzymał zlecenie głoszenia dobrej nowiny. Uprzednio stwierdziliśmy już, że głoszeniem Ewangelii, czyli dobrej wieści o pojednaniu człowieka z Bogiem, zajmowali się ewangeliccy, spełniający te same funkcje, co i apostołowie.

Jednakże w Dziejach Apostolskich nadrzędną rolę spełnia kolegium Dwunastu Apostołów. Wobec tego należy zapytać, skąd wypłynęło takie znaczenie grona Dwunastu? Jezus Chrystus wybrał i powołał spośród wielu uczniów grono Dwunastu, aby byli oni świadkami Jego nauki, działania, śmierci i zmartwychwstania. Zatem byli oni świadkami — w dodatku naoczni — Boskiego dzieła w osobie Jezusa Chrystusa. W ten sposób świadectwem apostołskim uwierzytelnione zostały dwie rzeczy: nauczanie Kościoła pierwotnego, które miało charakter normatywny oraz działanie tegoż Kościoła, które również nabierało takiego samego, wzorcowego znaczenia. Stwierdzenie to wyjaśniamy niebawem przykładowo.

W rezultacie prześladowania hellenistów chrześcijańskich w Jerozolimie Ewangelia dotarła do Samarii. Działał tu dosyć aktywnie diakon Filip: „Kiedy jednak (Samaritanie) uwierzyli Filipowi, który zwiastował dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić. Ale autor Dziejów a i niewiasty” (Dz 8, 12). Skutkiem nauczania Filipa było to, że znaczna liczba Samaritan uwierzyła głoszonemu słowu i pozwałała się ochrzcić. Ale autor Dziejów apostołskich ogranicza władzę Filipa do głoszenia słowa Bożego i

do udzielania chrztu, czyli włączania wiernych do Kościoła.

Ochrzczeni w ten sposób Samaritanie nie byli jeszcze pełnoprawnymi obywatelami gminy chrześcijańskiej — potrzebowali bowiem darów Ducha Świętego: „A gdy Apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy, przybywszy tam, modlili się za nimi, aby otrzymali Ducha Świętego. Na nikogo bowiem z nich nie był jeszcze zstąpił, bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego” (Dz 8, 14—17). Wiadomość, że Samaria przyjęła słowo Boże, dotarła do Jerozolimy, do grona apostołów. Oni zdecydowali wysłać tam apostołów Piotra i Jana, by ci uzupełnili dzieło Filipa. Z wypowiedzi powyższej wynika, że moc szafowania darami Ducha Świętego należała wyłącznie do apostołów. Ale czy stwierdzenie to wyczerpuje bez reszty treść naszej wypowiedzi?

Wypowiedź nasza sięga swą treścią wstecz, tzn. do czasu, kiedy chrześcijaństwo zaczęło przekraczać granice Judei. W tym czasie apostołowie przebywali jeszcze w Jerozolimie, gdzie powstała pierwsza gmina chrześcijańska. Ta właśnie gmina, kierowana przez kolegium apostołów, decydowała o wszystkich sprawach związanych z religijnym życiem chrześcijaństwa.

Nawrócenie znacznej grupy Samaritan było oczywiście wydarzeniem niezwykłym, wykraczało bowiem poza wąski zasięg judaizmu, odcinającego się od mieszannej ludności samarytańskiej, która również oczekiwała Mesjasza. Niewątpliwie pod wpływem hellenistów kolegium Dwunastu wysłało do Samarii św. Piotra i Jana, aby ci uznali Samaritan za pełnoprawnych członków Kościoła. Uznanie to dokonało się przez modlitwę i wkładanie rąk. Był to oczywiście obrzęd sakramentu bierzmowania, sprawiającego, że ochrzczeni otrzymywali Ducha Świętego.

„A gdy Apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy, przybywszy tam, modlili się za nimi, aby otrzymali Ducha Świętego. Na nikogo bowiem z nich nie był jeszcze zstąpił, bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego” (Dz 8, 14—17).

Grono Jedenastu jeszcze przed zesłaniem Ducha Świętego uzupełnione zostało wyborem św. Macieja, którego wylosowano przy udziale zebranych uczniów i zaliczono do grona Dwunastu na miejsce Judasza (Dz 1, 26). A gdy rozwinęła się gmina — parafia jerozolimska, zarząd sprawami religijnymi sprawowali również bardziej wybitni przedstawiciele wiernych. „I usłyszeli apostołowie i bracia, którzy mieszkali w Judei (= Jerozolimie), że poganie przyjęli słowo Boże” (Dz 11, 1).

Tym razem mowa jest o przyjęciu Ewangelii nie tylko przez Samaritan, ale o tym, że słowo Boże dotarło również do rdzennych pogan. Wiara pogan, którzy nie byli jeszcze ochrzczeni, potwierdzona została zesłaniem na nich Ducha Świętego (Dz 10, 44—48). Był to olbrzymi wstarczą dla gminy jerozolimskiej, nastawionej jeszcze wyłącznie na misję wśród rodaków. Z tego powodu św. Piotr musiał się tłumaczyć przed gminą, dlaczego ochrzcił dworzana Korneliusza (Dz 11, 2nn). Tłumaczył się wobec kolegium Dwunastu i „braci”, czyli przed Kościołem jerozolimskim, który czuł się odpowiedzialny za los chrześcijaństwa. Na zbiorową odpowiedzialność wskazuje też następująca wypowiedź: „Więść o nich (tzn. nawróconych poganach w Antiochii) dotarła także do uszu Kościoła w Jerozolimie; wysłali tedy do Antiochii Barnabę” (Dz 11, 22).

Wiele jeszcze można by wliczyć przykładów, mówiących o roli Dwunastu w Kościele pierwotnym. Wszędzie jednak uderza fakt, że najważniejsze decyzje odnośnie ówczesnego Kościoła podejmowane były zbiorowo. Decydujący głos mieli zawsze apostołowie, ale wyrażony nie pojedynczo, lecz kolektywnie. Dlaczego tak się działo? Złożyły się na to dwie przyczyny: Pierwszą z nich było bezpośrednie powołanie apostołów, czyli Dwunastu, przez Jezusa Chrystusa w czasie Jego ziemskiego życia. On przekazał im odpowiednią władzę w Jego

Kościele. Drugą zaś przyczyną leżała w tym, że apostołowie powołani zostali, by związać się z konkretną gminą chrześcijańską, w naszym przypadku — z Kościołem w Jerozolimie. Dlatego mogli decydować, ale też nie mogli pomijać milczeniem głosu Kościoła, czyli wiernych. Stano tego nie zmienia fakt, wyboru przez apostołów dowolnej prowincji poza Palestyną. I tu właśnie kryje się tajemnica skuteczności misyjnej działalności apostołów, ale o tym niżej.

„Gdy zaś powstał zatarg i spór niemający między Pawłem i Barnabą a nimi (tzn. chrześcijańskimi zwolennikami judaizmu), postanowiono, żeby Paweł i Barnaba oraz kilku innych spośród nich udalo się w sprawie tego sporu do apostołów i starszych do Jerozolimy” (Dz 15, 2). O szczegółach związanych z tą wypowiedzią mówić będziemy przy innej okazji. Tu istotne dla nas jest to, że spór między Pawłem i Barnabą a chrześcijanami pochodzenia żydowskiego, którzy chcieli zachowywać Prawo Mojżesza, rozstrzygnąć mieli apostołowie i wybitniejsi wierni gminy jerozolimskiej. Rzecz w tym, że praca apostołów i ewangelistów, a także proroków i nauczycieli, wspierana była wysiłkiem wszystkich wiernych, dla nas oczywiście na wiernych spoczywała nie tylko odpowiedzialność, lecz również obowiązek współpracy z apostołami, ewangelistami itd. Teraz rozumiemy, że udzielenie ochrzczonego darów Ducha Świętego, które podlegało kompetencji apostołów, nie było wówczas zwykłym i pustym obrzędkiem, lecz oznaczało równocześnie przyjęcie przez wiernych obowiązków misyjnych, czyli pracy na rzecz Kościoła i Ewangelii.

Stwierdzenie takie zmusza nas do przemyślenia naszej w tym względzie postawy i wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

K.P.

• DUCH ŚWIĘTY DAREM DLA KOŚCIOŁA •

Niedawno przeżywaliśmy doroczną pamiętkę zesłania Ducha Świętego. Duch Święty Pocieszyciel przybył jako dar z wysoka, wysłany przez Ojca, by stać się duszą Kościoła, czyli Królestwa Bożego na ziemi. Od tego też momentu zesłanie Ducha Świętego dokonuje się nieustannie w sposób niewidzialny, lecz rzeczywisty, z tymi samymi darami dla nas i w tym samym celu.

CEL. PRZYJŚCIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Duch Święty przychodzi, aby uzupełnić Stary i wypełnić Nowy Testament. Według zapowiedzi proroka Izajasza Duch Boży ma sprawić to samo w odniesieniu do ludzi, co czyni ożywcza woda spadająca na spieczoną ziemię i suchy ląd (Iz 44,3). O doskonałości chrztu w Duchu Świętym i w ogniu, którego będzie udzielał oczekiwany Mesjasz, mówi herold Chrystusa św. Jan Chrzciiciel, zaś sam Chrystus Pan wiąże z przyjściem Pocieszyciela pomyślny rozwój Królestwa Bożego w duszach apostołów i w całym świecie: „*On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem... Weźmiecie moc Ducha Świętego i będziecie mi świadkami w Jerozolimie, w Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi*”. Duch Święty dopełnił niejako dzieła objawienia prawd niezbędnych do zbawienia świata.

Duch Święty przychodzi, aby wysłać Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Wyraźnie o tym mówi Zbawiciel: „*Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłysz, mówić będzie i to, co ma przyjść, wam oznajmi. On mnie wielbi, gdyż z mego weźmie, a wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, moje jest, dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi*” (J 16,13—15). Tym uwielbieniem będzie przekonanie ludzi, że Chrystus jest rzeczywiście Synem Boga Ojca, Bogiem i Człowiekiem w jednej Osobie, który po to przyszedł na świat, aby zbawić, co było zginęło. To Duch Boży natchnął świętego Piotra do wygłoszenia wobec tysięcznych rzesz kazania, w którym Chrystus zyskał uwielbienie tak dobitne, że uwierzyło wń przeszło trzy tysiące dusz. Tu dotknęliśmy trzeciego, niezmiernie istotnego celu przyjścia Ducha Świętego.

Przybył On budować i szerzyć Królestwo Boże w duszach ludzkich. Naród wybrany od dawna pielęgnował w swoim umyśle i marzeniach nadejście mesjańskiego królestwa, ale w oficjalnej interpretacji uczonych w Piśmie i faryzeuszów rozumiał je zbyt do-cześnie, zbyt po ziemsku, jako restytuowanie świetności Izraela wśród narodów ziemi; musiał więc Duch Boży dokonać przemiany i uwznioślenia funkcji Mesjasza, którego Żydzi powinni przyjąć jako wodza duchowego, a nie mocarza politycznego. Skoro Mesjasz zakłada królestwo „nie z tego świata”, muszą zrozumieć, że będzie to Państwo Boże bez wojska, bez policji i więzień, bez administracji przymusu. Jezus uczył Pilata, że będzie to królestwo prawdy, a więc pełne sprawiedliwości i pokoju.

Któż bardziej nadawał się do dokonywania nadprzyrodzonych przemian w umysłach i sercach, niż lepiej mógł pokierować wznoszeniem duchowej budowli w duszach poszczególnych ludzi i całych społeczności, jeśli



nie Duch Boży, który jest przecież najwspanialszym Bytem? Duch Święty już w dniu swego przyjścia udowodnił, jak wspaniale może wywiązywać się ze swojej misji jako Posłaniec Ojca i Syna. Owe trzy tysiące dusz nawróconych dla Królestwa Bożego to dzieło Ducha dokonane przez posługę apostołów. Duch Boży po raz pierwszy przyszedł w mieście królewskim Mesjasza, ale stąd poprowadzi osobiście Jezusowych uczniów na duchowy podbój całej Judei, Samarii i hen, aż po krańce ziemi. On da skutecznego kazaniom apostołskim, ich rękami uzdrowi chorych, umocni słabych, pocieszy strapionych a we wszystkie, skłonne dla łaski Bożej serca, wleje nadprzyrodzone pragnienie lepszego życia w zjednoczeniu z Bogiem, w Chrystusie Jezusie Zbawicielu. Zasiane przez Chrystusa gorzyczne ziarno Kościoła dzięki Duchowi Świętemu zakorzeniło się i zaczęło bardzo szybko wzrastać. Duch Chrystusa stanowił siłę vitalną tej nadprzyrodzonej rośliny, która już pod koniec pierwszego wieku stała się potężnym drzewem, obejmującym — zdaniem pobożnego Hermasa — cały cywilizowany świat.

WIDZIALNE ZNAKI WEWNĘTRZNYCH DARÓW

Sam sposób pierwszego przyjścia Ducha Świętego wskazywał i symbolizował charakter i przymioty tak Bożego Dawcy, jak też darów przez Niego przyniesionych. To pierwsze przyjście dokonało się w sposób widzialny, na oczach tłumów zgromadzonych w Jerozolimie z różnych stron cesarstwa. W każdym szczególe przyjścia Ducha możemy do- szukać się nawiązania do historii Bożego Objawienia i odczytać symbolikę nadziemskich bogactw przyniesionych dla członków Chrystusowego Kościoła: „*I powstał nagle z nieba szum jakby wiejącego gwałtownego wichru i napelnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał*”. Szum jakby gwałtownego wichru, który wieje, ale nie wyrządza

szkody, lecz przynosi ochłodę i ukojenie w skwarze podzwrotnikowego słońca, oznacza moc, a zarazem delikatność działania Ducha, który jest miłością. Szum towarzyszący zajęciu oznacza technię twórcze, które na początku ożywiło obumarłą naturę, stanowi echo grzmotów towarzyszących nadaniu pierwszego prawa na Synaju i oznajmia początek ery prawa Nowego Testamentu, zastępującego kodeks surowej sprawiedliwości kodeksem Bożej miłości i miłosierdzia.

Głęboką wymowę ma ukazanie się Ducha Świętego pod widzialną postacią języków ognia. Podobnym płomieniem, który oczyszcza, a nie spala, płonął kiedyś krzak, gdy Jahwe, Bóg Izraela, powoływał Mojżesza do dzieła wyzwolenia narodu wybranego z niewoli egipskiej (zobacz Wj 3, 4). Z Mojeższowego krzaka zaczęło się dzieło uwalniania jednego narodu z ziemskiego ucisku, a rozdziałające się płomyki napełniły serca wybranców Chrystusa Duchem Świętym na odnowienie całego oblicza ziemi. Apostołowie otrzymali pełnię łask niezbędnych do nauczania i kierowania Kościołem. Łaski te otrzymali nie tyle dla siebie, co dla całego Kościoła, któremu mieli służyć.

Przychodzący Pocieszyciel nie wyróżnia nikogo z kolegium apostołskiego, napełnia wszystkich i wyposaża w łaski niezbędne do skutecznego działania dla Królestwa. Apostołowie nie potrzebują widzialnego wodza i koordynatora poczynań ewangelicznych. Tym wodzem jest sam Chrystus, działający w nich przez moc swego Ducha. W tym Duchu pozostaje Jezus na ziemi wśród swoich wiernych po wszystkie dni, a więc wczoraj, dziś i jutro — aż do skończenia świata.

Duch Boży napełniał łaskami i uświęcał nie tylko grono wybranych uczniów Jezusa. On był duszą całej pierwotnej społeczności chrześcijańskiej i życiem każdego pojedynczego chrześcijanina. Każdy wierzący stawał się w Duchu drzewem rodzącym uczynki na żywot wieczny. Wspaniałe owoce dobrych czynów wylicza św. Paweł w Liście do Galatów: „*A owocem Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, skromność, wstrzeźliwość, czystość* (Gal 5, 22—23). Kościół apostołski promieniował tymi cnotami tak dalece, aż poganie z podziwem szeptały: Patrzenie, jakie u tych wyznawców Chrystusa wzniosło obyczaje!

Popatrzmy, jak owocowały dary Ducha Świętego w sercach pierwszych chrześcijan według relacji Dziejów apostołskich: „*I trwali w nauce apostołskiej i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach. Wszyscy, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne. Sprzedawali posiadłości i mienie i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba. Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca, chwaląc Boga i ciesząc się przychylnością całego ludu. Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni*” (2, 42—47).

Ten sam Duch, z tymi samymi darami, przychodzi również w naszej dobie, a to, czy działanie tych łask będzie skuteczne w Chrystusowym Kościele, zależy nie tylko od Ducha Świętego, ale i od naszej woli współdziałania.

KS. JAN POSIELECKI



ŚLADY BOGA

Pod takim wiodącym hasłem przeżywała tegoroczne wielkopostne rekolekcje nasza parafia w Radomiu, której proboszczem jest ks. dziekan Czesław Jankowski. Rozważania rekolekcyjne, nacechowane głęboką wiarą, prowadził ks. Aleksander Bielec z Tarłowa. Miejskowa społeczność z wdzięcznością przyjęła nauki rekolekcyjne umacniające wiarę, nadzieję i miłość. Gremialnie przystąpiono do spowiedzi, a później do Stolu Pańskiego.

Trzydniowe rekolekcje zakończyły się w niedzielę 12 marca. Jeden z uczestników ćwiczeń, w oparciu o zasłyszany w czasie nauk przykład, ułożył piękny wiersz i ofiarował go wzruszonemu do łez kapłanowi prowadzącemu rekolekcje. Puenta tego wiersza może być dla wszystkich uczniów Chrystusa zachętą do wiary ufnej i żywej.

Oto strofy wiersza polskokatolickiego poety — pana FRANCISZKA WIOSNY z Radomia:

*Wiatr przewiał piach pustyni i odsłonił skatki,
na skalach rysunki, jakieś pisma stare,
które lat tysiące piaski ukrywały,
aż odkrył je uczony wielkiego nazwiska.*

*Podziwia niecodzienne, stare znalezisko;
pomęczone wielbłądy pokładły się w piasku,
— dzisiaj dalej nie ruszą, bo wieczór już blisko —
podobne są do gładów w krwawym stońca blasku.*

*Na dywaniku Arab ugina kolana,
ręce złożył na piersi, wybija poklony,
i wielbi Boga głośno, wielbi swego Pana:
Allah wielki! Niech będzie Allah pochwalony!*

*Odwrócił twarz uczony i cicho się śmieje:
Przewodniku! Wiem dobrze, że ty w biedzie żyjesz,
czy cię Allah wzbogaci? Ty w nim masz nadzieję,
że jak zwierzę przed Bogiem nosem w piasku ryjesz?*

*W cuda wierzysz? Patrz, cuda wyrzute na skale,
te rysunki, to pismo, to są światła dzieje!
Arab odrzekł: „A mnie to nie obchodzi wcale,
wierzę w Boga i w Bogu tylko mam nadzieję.*

*Spojrz panie tu przed siebie. Co widzisz na piasku?
— Widzę dolki, wygniotła je stopa wielbłąda
ślad ten rozpoznam nawet przy księżycu blasku.
Przewodniku! Kpisz ze mnie — coś na to wygląda?!*

*Ja nie kpię z ciebie, panie, ani się nie śmieję.
Umiesz czytać na skalach, rozpoznajesz ślady,
nie obce ci są również tego świata dzieje,
ale brak w twoim sercu duchowej zasady.*

*Bo znasz ślady, co czyni je wielbłądzia noga,
a tyle śladów różnych jest na świecie całym,
które jasno wskazują na istnienie Boga!
Ty ich nie znasz — boś wielki, ja znam — bom mały!”*



POTRZEBA KSIĘŻY I KANDYDATÓW DO STANU DUCHOWNEGO

RADA SYNODALNA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO przyjmie kapłanów oraz alumnów, pragnących pracować w szeregach naszego Kościoła w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii. Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego.

Zgłoszenia z podaniem, życiorysem i świadectwem studiów oraz z załączonym zdjęciem należy kierować pod adresem:

**Prezydium Rady Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego w PRL
ul. Wilcza 31
00-544 Warszawa**

Młodzieńcy po maturze oraz alumni, którzy nie ukończyli studiów teologicznych, będą mogli odbyć studia i uzyskać stopień magistra teologii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształci kandydatów na duchownych i pracowników kościelnych wszystkich Kościołów chrześcijańskich, które jej powierzają swoją młodzież, tak w wiedzy teologicznej, jak i w wyrobieniu społecznym i obywatelskim.

Kandydaci na studia powinni złożyć następujące dokumenty:

1. podanie o przyjęcie,
2. świadectwo dojrzałości,
3. metrykę urodzenia (lub wypis z dowodu osobistego),
4. kartę kandydata na I rok studiów (formularzy dostarcza szkoła),
5. Zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej.
6. kartę zdrowia kandydata (wystawia lekarz rejonowy),
7. 4 fotografie o rozm. 37x52 mm.

W wypadku ubiegania się o pomoc stypendialną — według norm obowiązujących młodzież studiującą we wszystkich wyższych uczelniach PRL — należy złożyć:

- a) podanie o przyznanie pomocy materialnej,
- b) zaświadczenie o stanie rodzinnym,
- c) zaświadczenie o zarobkach członków rodziny za 12 m-cy,
- d) zaświadczenie urzędu gminnego o dochodzie z gospodarki rolnej dla celów stypendialnych.

Kandydaci powinni o swoim zamiarze poświęcenia się studiom teologicznym w ChAT powiadomić swojego duszpastora, ten zaś swoją zwierzchność kościelną, która poprzez odpowiednie pismo polecające typuje kandydata na studia. **Szczegółowych informacji o studiach udziela Rektorat ChAT w Warszawie, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.**

„Uczcie się ode mnie,
ze jestem cichy
i pokornego serca...”

„Weźcie na siebie jarzmo moje i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych” (Mt 11,29).

Miesiąc czerwiec oraz uroczystość Najśw. Serca Jezusowego poświęcone są czci tegoż Serca jako symbolu miłości Chrystusa ku ludziom. Idzie tutaj o kult Najświętszego Serca Pana Jezusa w znaczeniu fizycznym. Historycznie rzecz biorąc, kult ten zapoczątkowany został prywatnym objawieniem, jakie miała św. Małgorzata Maria Alacoque (1645—1690). Choć ze starokatolickiego punktu widzenia kult ten nie może mieć dogmatycznego znaczenia, to przecież jako długotrwały zwyczaj polski jest pożyteczny i praktykowany również w naszym Kościele.



dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (253)

Dnych wskaźmy na dowód deontologiczny, wnioskujący z faktu poczucia konieczności panowania w stosunkach międzyludzkich moralności, wyprowadza wniosek o konieczności istnienia samego źródła moralności i praw, czyli najwyższego Prawodawcy i Sędziego zarazem: etnologiczny, wyprowadzający wniosek o konieczności istnienia Boga z powszechnego i bardzo dawnego przekonania ludzi i ludów wszystkich czasów właśnie o istnieniu Boga, chociaż bardzo różnie pojmowanego. Autorami dowodów na istnienie Boga byli nadto → św. Anzelm z Canterbury, → Im. Kant, → H. Bergson i in.

Drachma — nazwa monety, wyprodukowanej i będącej w obiegu wpraw w starożytnej Grecji, państwach Azji Zachodniej, i w Kartaginie, później również w innych krajach, współcześnie w Grecji. Drachmę bito głównie ze srebra, ale również, chociaż wyjątkowo, ze złota, a nawet z miedzi. Ważyła zależnie od kraju i okresu ok. 4 g. Najbardziej rozpowszechnioną i cenioną była drachma attycka, zawierająca i ważąca 4,37 g srebra (100 drachm równało się i stanowiło 1 minę, a 6000 drachm = 1 talentowi: talent eubejski za Salona ważył czy miał 26,196 kg kruszcu). Drachmy bito o różnych wartościach: 1/2, 1,2 (didrachma), 3,4 (tetradrachma) itd. W cesarstwie rzymskim zrównano drachmę z → denarem. O monetach tych szereg razy wspomina Pismo św. Nowego Testamentu, np. św. Łukasz w roz. XV, w. 8—9: „...która niewiasta, mając dziesięć drachm, gdy zgubi jedną drachmę, nie bierze świecy, nie umiata i nie szuka gorliwie, aż znajdzie? A znalazzszy, zwołuje przyjaciółki oraz sąsiadki i mówi: Weselcie się ze mną, gdyż znalazłam drachmę, którą zgubiłam”.

Drey Jan Sebastian — (ur. 1777, zm. 1853) — ks. rzymskokat., pisarz niemiecki, teolog i apologeta. Napisał szereg książek, z których dwie należy tu wymienić, a mianowicie: *Die Apologetik als wissenschaftliche Nachweisung der Göttlichkeit des Christenthums* (1838—1847; 3 t.), czyli *Apologetyka jako*

naukowe dowodzenie boskości chrześcijaństwa; Neue Untersuchungen über die constitutionen und Kanones der Apostel (1832), czyli *Nowe badania dotyczące konstytucji i Kanonu apostołów*.

Driedo Jan — (ur. ok. 1480, zm. 1535 w Lowanium) — belgijski rzymskokat., ks. i teolog. Napisał m.in. książkę pt. *De gratia et libero arbitrio* (1537), czyli *O lasce i wolnej woli; De concordia liberi arbitrii et praedestinationis* (1537), czyli *O zgodności wolnej woli i przeznaczenia; De libertate christiana* (1540), czyli *O wolności chrześcijańskiej*.

Droga Krzyżowa — w chrześcijańskim języku teologicznym i liturgicznym ma podwójne znaczenie: po pierwsze nazwą tą obejmuje się ulice, którymi szedł — Jezus Chrystus w Wielki Piątek po skazaniu Go na śmierć, od pałacu → Piłata na → Golgotę, gdzie został ukrzyżowany; po drugie jest to nazwa nabożeństwa, w czasie którego idąc od stacji do stacji, wyobrażających odpowiednimi obrazami lub figurami sceny z Męki Pańskiej, równocześnie nabożnie rozważa się treści tych scen: stacji jest czternaście; Drogę Krzyżową można rozważać, idąc od stacji do stacji samemu, więc indywidualnie, ale w zasadzie jest to nabożeństwo zbiorowe, któremu przewodniczy kapłan lub kleryk albo i człowiek świecki w otoczeniu ministrantów, z których jeden niesie krzyż, a dwóch, jeden po jego prawicy, a drugi po lewicy, lichtarze ze świecami zapalonymi.

Druidyzm — to nazwa starożytnego kultu plemion celtyckich, którego istotą było oddawanie czci boskiej zjawiskom przyrody, przyrodzie. Druidyzmem czasem nazywa się też zespół czy społeczność → druidów.

Druidzi — to u Celtów nazwa członków zrzeszenia religijno-społecznego: kapłanów, mędrców, wróżbiarzy, lekarzy itd., którzy mieli wielkie znaczenie i uznawani byli międzyplemiennie. Odgrywali dużą rolę w ogóle, również polityczną,

Jeżeli istnieje na świecie miłość, to pochodzi ona od Boga: „W tym objawiła się miłość Boga do nas, że Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy przezeń żyli” (1 J 4,9). Bóg jako Stwórca jest źródłem i początkiem wszelkiej miłości naturalnej, jaka istnieje wśród ludzi, jak miłość narzeczonych, małżeńska, macierzyńska, przyjaźń itd. Bóg również odbudował zniszczoną przez grzech ludzki Jego łaskę, czyli Jego przyjaźń: „Na tym polega miłość, nie że myśmy umiłowali Boga, lecz że On nas umiłował i posłał Syna swego jako przebłaganie za grzechy nasze” (1 J 4,10). Przebłaganie to dokonało się w osobie Jezusa Chrystusa, gdy przyjął On na siebie grzechy nasze i złożył ze swojego życia ofiarę na krzyżu. Akt ofiary przebłagalnej był możliwy wyłącznie dzięki unii hipostatycznej (osobowej) natury Ludzkiej i Boskiej, jaka miała miejsce w drugiej Osobie Trójcy Świętej. Dlatego Człowieczeństwo Chrystusa zostało w szczególności sposobem uświęcone, a w liturgii podniesione do rangi Boskiego kultu i czci. Ale co ma wspólnego Człowieczeństwo Chrystusa z obrazem wód uzdrawiających?

Obraz wody uzdrawiającej spotykamy u proroka Ezechiela: „A oto woda wypłynęła spod prawej ściany świątyni, na południe od ołtarza” (Ezch 47,2). Nie była to woda zwykła, lecz woda obdarzona uzdrawiającą mocą. Wyobrażała ona dobrodziejstwa płynące ze starotestamentowej świątyni jerozolimskiej. Obraz wody uzdrawiającej nie miałby żadnego znaczenia, gdyby nie perspektywa ofiary Jezusa Chrystusa na wzgórze Golgota. „Woda ta płynie na obszar wschodni, wzdłuż stepów, i rozlewa się w wodach słonych i wtedy wody jego stają się zdrowe ... Dokądkolwiek dotrą te wody, wszystko będzie uzdrowione” (Ezch 47,8n).

W takim znaczeniu należy też rozumieć słowa Ewangelii św. Jana: „Jeden z żołnierzy włócznią przebił bok Jego (tzn. Jezusa) i zaraz wypłynęła krew i woda” (J 19,34). W ST krew i woda miały znaczenie oczyszczające. W osobie Jezusa Chrystusa wypełniły się zapowiedzi i tzw. typy Starego Testamentu. To, co wówczas miało znaczenie symboliczne, teraz nabrało cech rzeczywistości. Z grzechu oczyścił nas, uzdrowił Jezus Chrystus swoją śmiercią krzyżową, której znakiem było wypłynięcie z Jego boku krwi i wody.

Ale śmierć Jezusa była jednorazowym wydarzeniem historycznym. Możliwość zaś aktualizowania tej ofiary zaistniała dzięki sakramentom św. Dlatego też moment ożywienia sakramentów i nadania im mocy uzdrawiającej i krzepiącej.

Motyw uzdrawiania i krzepienia spotykamy już w ST: poeta-liturgista chwali Jahwe nie tylko za to, że jest On władcą świata, ale i za to, że „zamiar Jahwe trwa na wieki, zamysły Jego serca — poprzez pokolenia..., aby ocalił ich (tzn. bojących się Go) od śmierci i żywił ich w czasie głodu” (Ps 33,11.19). Autorowi naszej wypowiedzi chodziło oczywiście o dary naturalne, my zaś — obok nich — w nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusa dodajemy prośbę o dary nadprzyrodzone.

Jednakże, prosząc, świadomi jesteśmy własnych i cudzych grzechów. Według Psalmu 33 Bóg zamierzył ocalić człowieka, ale człowieka, który zachowuje Jego przykazania. Spełnianie przykazań Boskich i postanowień kościelnych jest znakiem miłości Boga i bliźniego. Jest to odpowiedź człowieka na wyzywającą miłość Boga ku nam: „Umiłowani, jeżeli Bóg nas tak umiłował, i myśmy powinni się miłować. Boga nikt nigdy nie widział; jeżeli nawzajem się miłujemy, Bóg mieszka w nas i miłość Jego doszła w nas do doskonałości” (1 J 4,11n).

Celem nabożeństwa czerwcowego jest pobudzenie nas do naśladowania miłości, jaka ujawniła się w zbawczym czynie Jezusa. Gdy klękamy u stóp krzyża i bierzemy udział w nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego, chcemy tym samym zbliżyć się do źródła wód uzdrawiających. Po raz pierwszy uzdrowiła nas woda chrztu św., kiedy to obmyci zostaliśmy z brzemienia grzechu.

Ale nie tylko zostaliśmy obmyci. Równocześnie weszliśmy do nowej dla nas społeczności, bo społeczności chrześcijańsko-kościelnej i tym samym wzięliśmy na siebie olbrzymie jarzmo...

Tak w ST, jak i w czasach Pana Jezusa doskonale znany był obraz jarzma, czyli drewnianej uprzęży zakładanej wołom, by mogły w ten sposób wykonywać pracę pociągową. Ale jarzmo w Starym i Nowym Testamencie ma również znaczenie symboliczne i oznacza m.in. jarzmo służby Bogu. „Od dawna bowiem złamałeś swoje jarzmo, zerwałś swoje więzy. Powiedziałeś sobie: Nie będę służył!” (Jr 2,20). Naród wybrany wielokrotnie łamał wierność służby Bogu — Jahwe, za co musiał potem srodze cierpieć.

Skutki odmowy służby Bogu okazały się fatalne dla wszystkich ludzi. Stan ten naprawił P. Jezus na krzyżu. Ale nie tylko naprawił, lecz również ułatwił dźwiganie tego jarzma. „Weźcie na siebie jarzmo moje i ucztujcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych” (Mt 11,29). Jarzmo chrześcijańskiego życia nie jest łatwe ani lekkie do noszenia. Gdy jednak w pokorze ukłękniemy przed Bogiem i w skrusze serca poprosimy o pomoc, stanie się ono znacznie lżejsze.

„Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemień lekkie” (Mt 11,30). Jest to pocieszająca obietnica Zbawiciela, ale obietnica ta uwarunkowana została nakazem: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Ilekroć czujemy się utrudzeni życiem ponad siły, niejednokrotnie tracimy otuchę i chęć do dalszego życia pełnego zmagania. Powiadamy, że Bóg nas opuścił, że nie ma Boga. A czy zastanowiliśmy się nad tym, że nie przychodzimy do źródła wód uzdrawiających, krzepiących i ożywiających? Czy zbliżyliśmy się myślą do krzyża Chrystusowego?

„Jak lania pragnie wody ze strumienia, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże” (Ps 42,2). Nieskażona, czysta woda ze strumienia jest nieodzowna dla życia zwierząt leśnych, woda gasi bowiem pragnienie. Człowiek obok pragnienia naturalnego odczuwa również pragnienie Boga. Pragnienie to zaspokoić może u źródła wód, jakie otworzyło się w Sercu Jezusowym.

S. K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (254)

więc nie tylko religijna, zwłaszcza w II w. przed do II w. po Chr. Głównie działali w Galii, gdzie ich ośrodek centralny znajdował się w Karnutum, na Wyspach Brytyjskich — na wyspie Mona, w Irlandii — w Taro. Wśród wielu wypełnianych funkcji i służb, głównie wyróżniało się wśród druidów trzy rodzaje, a mianowicie: drysydów (przede wszystkim byli kapłanami), bardów (to śpiewacy) i watów (to wróżbici). W czasach nowożytnych powstał w 1782 roku w Londynie Związek Druidów, ale nie jako kontynuacja starożytnych druidów, a jako zrzeszenie i ruch, usiłujący całą ludzkość wychować do czynienia i realizowania powszechnej dobroczynności i powszechnej miłości.

Druzowie — to nazwa członków sekty religijnej, założonej przez Hamę i Darazi za czasów kalifatu Al-Hakima (996—1021) na terenach połdn. Libanu, połdn. Syrii i półn. Jordanii. Zaczętkiem sekty zrazu był nieprawomyślny odłam islamistów, po czym jego członkowie przeszli dodatkowo niektóre poglądy zarówno z różnych religii Bliskiego Wschodu, jak przede wszystkim z chrześcijaństwa. Mają swoje tajemne święte księgi, zawierające ich poglądy, ale uznają też Nowy Testament i Koran. Wierzą w jednego Boga i wędrówkę dusz; są przekonani, iż kalif Hakim miał duszę Jezusa Chrystusa. Obecnie druzów jest niecałe 200 000 dusz.

Dualizm — (łac. dualis — podwójny) jako pogląd filozoficzny i teologiczny nie jest rozumiany jednoznacznie, chociaż w zasadzie sprowadza się jego istotę do przyjęcia istnienia dwóch przeciwstawnych substancji, zjawisk, bytów, chociaż często ze sobą współistniejących i współdziałających. Na tej podstawie mówi się o takich, wśród innych, najważniejszych odmianach dualizmu. O **dualizmie kosmologicznym**, który głosi, że istnieje Bóg i świat jako jednak co do swej istoty i natury zupełnie różne rzeczywistości (inaczej głosi → monizm, zarówno → panteistyczny i → emanacyjny, jak i → materialistyczny). O **dualizmie fizycznym**, który głosi istnienie dwóch różnych w swej istocie substancji: ducha i ciała (inaczej

głosi → monizm spirytualistyczny, jak i → monizm materialistyczny). O **dualizmie antropologicznym**, który głosi, że człowiek jest bytem dwusubstancyjnym, to znaczy składa się z → duszy niematerialnej i z ciała (materii; inaczej głosi → materializm oraz → spirytualizm). O **dualizmie medyjno-periskim**, który głosił, za nim również → manicheizm, że powstanie świata i człowieka oraz utrzymywanie ich w istnieniu i rozwoju jest dziełem działania dwóch odwiecznych i walczących ze sobą pierwiastków: dobra i zła, światła i ciemności, upostaciowanych w obu → Ormuździe i bogu Arymanie.

Dubliński kodeks — (po łac. Codex Dublinensis) — tak po polsku nazywa się po łacinie napisany rękopis tłumaczenia czterech → ewangelii: św. Mateusza, św. Jana, św. Łukasza i św. Marka, pochodzące z okresu przed → św. Hieronimem (ur. ok. 347, zm. 420). Jest własnością biblioteki Trinity College w Dublinie.

Dubois Reymond Emil — (ur. 1818, zm. 1896) — uczonego fizjolog niemiecki, ale interesujący się również teologią. Jest autorem m.in. dość oryginalnej pracy pt. *Ueber die Grenzen des Naturerkennens* (1882), która została też wydane w j. polskim pt. *Granice poznania natury* (Warszawa 1898).

Duch — (gr. pneuma, łac. spiritus) w teologii i filozofii chrześcijańskiej to niematerialna istota, więc różna i niezależna od → materii, mająca swoją istotę i istnienie (→ dualizm), prosta (a jeśli składa się z jakichś części na wzór → atomów, części składowych materii, to są to części Innej natury, kategorii, właśnie tego obok i poza materią drugiego, istotowo innego świata), ubogacona → rozumem i → wolną wolą. Duchem w absolutnym tego słowa znaczeniu jest przede wszystkim i źródłowo → Bóg. Pojęcie ducha było jednak i jest inne np. w różnych kierunkach filozoficznych, a również psychologicznych (por. → dusza, pojęcie związane z pojęciem *ducha*, a również często jako bliskoznaczne pra-

MODLITWA I OFIARA W MOIM CODZIENNYM ŻYCIU

„Niech moja modlitwa będzie stale przed Tobą jak kadzidło; wzniesienie rąk moich — jak ofiara wieczorna” (Ps 141, 2).

Wyznanie wiary, czyli Skład Apostolski, przypomina mi codziennie: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stwórcy nieba i ziemi”. Rozważając te słowa, dochodzę do wniosku, że jestem stworzeniem Bożym, zobowiązanym oddawać Bogu należną cześć. Ale to jeszcze nie wszystko: Bóg — mój Stwórca — jest równocześnie moim Ojcem, a dziecko chętnie przecież rozmawia ze swoim ojcem. W tym miejscu mojego rozważania wyciągam następny wniosek, że rozmowa człowieka z Ojcem Niebieskim, stworzenia ze Stwórcą, wypływa z potrzeby serca ludzkiego. W ten sposób dochodzę do przekonania, że rozmowa człowieka z Bogiem jest właśnie modlitwą.

Szukając odpowiedzi na pytanie, jak winna wyglądać moja codzienna modlitwa, znalazłem w Piśmie św. ST, mianowicie w Księdze Mądrości Syracha, następującą wypowiedź: „Nie zatrudniaj się tak, byś zawsze modlić się nie miał, i nie wstydz się aż do śmierci usprawiedliwiać się, bo zapłata Boża trwa na wieki. Przed modlitwą przygotuj duszę swoją, a nie bądź jak człowiek, który Boga kusi” (Syr 18, 22n; tekst Wulgaty). Piękne to napomnienie przestrzega nas, byśmy w nawale codziennych zajęć nie zapominali o rozmowie z Bogiem. Nauka Mędrca Syracha przypomina mi również, że do rozmowy tej muszę przygotować się duchowo, co polega na przeproszeniu Boga za grzechy.

Podobne w treści upomnienie podaje nam Ewangelia według św. Łukasza: „Powiedział im też (Jezus) przypowieść o tym, że zawsze powinni się (uczniowie) modlić i nie ustawać” (Łk 18, 1). Nakaz modlitwy zilustrowany tu został przypowieścią, tzn. obrazowym porównaniem, o pewnej wdowie, która przychodziła do bezbożnego sędziego, aby ten ją bronił przed jej przeciwnikiem. Sędzia ów nie pręchał się prośbą biednej wdowy, ale w końcu wziął ją w obronę, ponieważ wdowa ta była natarczywa i nie ustępowała ze swą prośbą (por. Łk 18, 2—5). Skoro tak postąpił ów sędzia, który ani ludzi, ani Boga się nie bał, to czyż nie wysłucha naszych natarczywych prośb dobry Bóg?!

Jak mam się modlić? Dawno temu w zgromadzeniach zakonnych i kapitułach utarł się zwyczaj odmawiania brewiarza, czyli modlitw przystosowanych do każdej pory dnia i nocy. I tak w nocy śpiewano jutrznię, wczesnym rankiem laudesy, czyli modlitwy pochwalne, a kończono dzień niesporami i kompletą. Przeciętny człowiek nie jest w stanie uczestniczyć lub odmawiać takich modlitw. Ale zwyczaj ten można i dziś naśladować przez odmawianie pewnych modlitw z pamięci w określonych porach dnia. Warto postarać się o to, by rano odmówić tradycyjny pacierz w południe — „Anioł Pań-



ski”, a wieczorem zastanowić się przez chwilę nad sobą. Zapytam siebie, jak spędziłem dzień, czy spełniłem wszystkie moje obowiązki, czym Boga obraziłem. Zastanowię się również nad tym, jak dobry jest Bóg... Czy postępowanie moje nie było wobec Niego niewdzięcznością? Rozważanie takie może zakończyć modlitwa Psalmisty: „Sprawileś, (Boże), że nawet usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę na przekór Twym przeciwnikom, aby poskromić nieprzyjaciela i wroga. Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził — czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym — syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Ps 8, 3n).

W ten sposób mogę oddać Bogu chwałę, czyli uwielbiać Go za wielkość Jego dzieła stworzenia i opieki nad światem i ludźmi. Bedzie to najistotniejszy rodzaj mojej modlitwy, mianowicie modlitwa pochwalna.

Gdy tak rozważam wielkość Boga i Jego dobrodziejstwa w stosunku do ludzi, w sercu moim rodzi się uczucie wdzięczności za wszystko, co otrzymałem z rąk Bożych: życie, dobrych rodziców, zdrowie, stanowisko społeczne i pracę, codzienny chleb oraz to wszystko, co jest do życia potrzebne. Ale nade wszystko pragnę Bogu podziękować serdecznie za dzieło Objawienia i Zbawienia, za to, że mogę nazywać się i być dzieckiem Bożym. Jest to modlitwa dziękczynna, jakże bardzo pasująca do pory wieczorowej, pełnej ciszy i nastroju powagi Bożej!

Gdy tak chwale Boga i dziękuję Mu, oblicze moje pokrywa się rumieńcem wstydu, ponieważ często — również w ciągu dzi-

siejszego dnia — byłem podobny do niegrzecznego i krnąbrnego dziecka. I tym razem zdarzyło mi się obrazić Boga, w dodatku jako najlepszego Ojca. Za to przepraszam gorąco Pana i Stwórcę mojego modlitwą przebłagalną.

Nie wiem, co przyniesie mi dzień jutrzejszy. Czy zdolam wypełnić wszystkie moje obowiązki i plany? Czy dopisze mi zdrowie? Czy uda mi się zachować przyjaźń z Bogiem i ludźmi? O to proszę Pana mego za rana, aby błogosławił mi na cały dzień. Modlę się wtedy modlitwą błagalną.

Do modlitwy zabieram się chętnie, ale szybko uświadamiam sobie, że usta szepczą wyuczone słowa, a myśl zajęta jest zupełnie czym innym. Co mam czynić w takim przypadku? Wtedy należy zastanowić się krótko nad dowolną prawdą religijną. Modlitwa ustna zastąpiona zostanie modlitwą myśli — rozważaniem.

W Starym Testamencie czytamy: „Niech moja modlitwa będzie stale przed Tobą jak kadzidło; wzniesienie rąk moich — jak ofiara wieczorna” (Ps 141, 2). Modlitwa unosi się do Boga jak dym i woń ofiarnego kadzidła, podobna jest do ofiary składanej wówczas z jagnięcia wieczorem.

Pojednanie człowieka z Bogiem nastąpiło w Wielki Piątek, kiedy Jezus Chrystus — Syn Boży — złożył ofiarę Bogu Ojcu ze swego życia. Ofiara ta, złożona raz na Gólgocie, aktualizuje się we Mszy św. i możemy z niej korzystać dla naszego zbawienia, czyli dla naszego duchowego dobra tu na ziemi i w wieczności — w niebie. Dzieje się to w każdej Mszy św., dlatego dobrą jest rzeczą uczestniczyć w codziennej Mszy św. Jednakże nie jest to możliwe dla wszystkich. Obo-

wiązkowo natomiast muszę uczestniczyć w niedzielnej i świątecznej Mszy św., gdzie gromadzi się cała katolicka społeczność mojej wsi, osiedla lub miasta. Jest to obowiązek, od którego zwolnić mnie może jedynie poważna przyczyna, jak choroba, obowiązek opieki nad chorym, konieczność służby zawodowej, gdzie praca nie może ulec przerwie lub ma znaczenie zasadnicze itd.

Rozumiem, że obowiązek uczestniczenia w niedzielnej i świątecznej Mszy św. wynika z obowiązku składania Bogu ofiary. W Starym Testamencie Izraelici zobowiązani byli do licznych i różnorodnych ofiar z płodów rolnych, zwierząt, kadzidła itp. W Nowym Testamencie istnieje tylko jedna ofiara, jest to ofiara krzyżowa Jezusa Chrystusa, która nieustannie staje się obecna podczas Mszy św., my zaś uczestniczymy w tej ofierze dla zbawczego naszego dobra. Z Jego ofiarą łączymy ofiarę z naszego życia, pracy, wysiłku i cierpienia.

Jakże pięknie i trafnie mój udział w Ofierze Eucharystycznej wyrażają modlitwy, związane z ofiarowaniem chleba i wina w czasie Mszy św.: „Przyjmij, Święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże, tę niepokalaną Hostię...” Nim wyciągnę rękę po chleb codzienny, musimy wiedzieć, że rolnik — a wraz z nim i całe społeczeństwo — musi wiele włożyć trudu i pracy, by z zasianego zboża wyrosło ziarno jako materiał na mąkę i chleb. Innymi słowy, na kawałek chleba trzeba uprzednio zapracować. Właśnie ten trud naszej pracy codziennej i owoc stworzonej przez Boga ziemi pragnę w niedzielę i święto dołączyć do Ofiary Chrystusowej i razem z całą gminą parafialną złożyć w ofierze Bogu.

„Ofiarujemy Tobie, Panie, kielich zbawienia, prosząc Twej łaskawości, aby wzniesł się przed oblicze Boskiego majestatu Twego jako miła wonność za nasze i całego świata zbawienie”. Hojności Bożej zawdzięczamy wszystko: codzienny chleb i radość życia. Ale człowiek radości tej używa często w sposób grzeszny. Dlatego piękną jest rzeczą ofiarować Bogu swoje cierpienia i troski dnia powszedniego, by z bólu i cierpienia wyrastały wzniosłe i szlachetne rzeczy.

Moje codzienne modlitwy i niedzielna oraz świąteczna Msza św. łączą się ściśle ze sobą. Potwierdzenie tej prawdy religijnej znajduję w tzw. prefacji: „Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i chwalebne, abysmy Tobie, Ojczy Święty, zawsze i wszędzie składali dziękczynienie przez umiłowanego Syna Twojego Jezusa Chrystusa...” Zawsze i wszędzie musimy składać Bogu chwałę i dziękczynienie. Temu celowi służy codzienna modlitwa, której ukoronowaniem jest niedzielna i świąteczna Msza św. Bez Eucharystii moja codzienna modlitwa byłaby bardzo uboga i niepełna, ponieważ ofiara Mszy św. zaczyna i kończy cały tydzień naszego życia.

P

amiętnego dnia 6 sierpnia 1945 r. na japońskie miasto Hiroszimę zrzucona została pierwsza bomba atomowa o mocy 20 kiloton, co się równa sile wybuchu 20.000 ton trotylu. Jej skutki okazały się straszliwe. Spośród 255.000 mieszkańców tego miasta zginęło 78.150 osób, 37.424 zostało rannych lub poparzonych, zaś 13.983 uznano za zaginione. Z liczby 75.000 budynków zniszczeniu uległo 62.000 na powierzchni około 12 kilometrów kwadratowych. W trzy dni później taka sama bomba spadła na miasto Nagasaki. Od jej wybuchu poniosły śmierć 23.753 osoby, 23.345 osób zostało rannych, a 1.925 zaginęło. Zniszczone zostały budynki na obszarze 4,6 kilometra kwadratowego, czyli niemal połowa miasta.

Chociaż od tego czasu upłynęły prawie 33 lata, przecież — niezależnie od doraźnych skutków tej straszliwej broni — „atomowa śmierć” nadal zbiera w tych miastach obfite żniwo. Corocznie tysiące osób umiera tam na tzw. „chorobę popromienną”, zaś w efekcie zmian genetycznych wywołanych napromieniowaniem jonizującym w organizmach tych, którzy ocaleli, dzisiaj jeszcze rodzą się dzieci zdeformowane i ułomne.

I oto przed światem i jego mieszkańcami staje widmo straszliwszej jeszcze broni masowej zagłady w postaci bomby neutronowej. Chociaż jest ona tylko odmianą bomby wodorowej, skutki jej wybuchu są nieporównanie straszniejsze. Podczas eksplozji tej bomby nie dochodzi wprawdzie do powstania — niosącej śmierć — „fali uderzeniowej” ani też promieniowania ciepłego rzędu milionów kilokalorii, które w zależności od odległości od miejsca wybuchu spowodować może wyparowanie, stopienie lub zwęglenie wszystkiego. Wysyłane są jednak bardzo intensywne promienie neutronowe oraz promienie gamma. One powodują, że w ciągu kilku minut po eksplozji bomby N zginą wszyscy ludzie przebywający w odległości kilkuset metrów od miejsca wybuchu. Zważywszy zaś fakt, że promienie te przenikają nie tylko stalowe pancerze, ale nawet grube mury schronów, praktycznie nie ma przed nimi ratunku. Nawet ludzie przebywający w większej odległości od miejsca wybuchu narażeni będą na chorobę popromienną, a w konsekwencji na powolną śmierć. Tak więc bomba neutronowa zdolna jest zniszczyć wszelkie życie na ziemi. Zachodzi również prawdopodobieństwo, że napromieniowanie wpłynie ujemnie na potomstwo ludzi, którzy ocaleją, iż rodzić się ono będzie zdeformowane i kalekie. Równocześnie wszystkie dobra materialne pozostaną nie uszkodzone.

Wiadomość o planach rozpoczęcia produkcji tej broni masowej zagłady stała się powodem wielkiego zaniepokojenia na całym świecie. Pomni straszliwych skutków wybuchu bomby atomowej dla Hiroszimy i Nagasaki, mieszkańcy naszego globu chcą żyć i pracować w spokoju, bez obawy o swoją przyszłość. Trudno się więc dziwić, że zewsząd podnosi się fala protestów przeciw produkcji tej najstraszliwszej broni. Protestują państwa i mężowie stanu, wyrażają swoją dezaprobatę społeczności wyznaniowe i organizacje społeczne, załogi wielkich zakładów pracy i pojedynczy ludzie. Czynią to w nadziei, że głos powszechnego protestu stanie się siłą moralną zdolną skłonić odpowiedzialnych za to ludzi do podjęcia rozsądnych decyzji.

*

Kościół Polskokatolicki — stosownie do zaleceń Jezusa Chrystusa — zawsze opowiada się za pokojem oraz angażuje w działalność na rzecz jego utrwalenia. Ma bowiem ustawicznie w pamięci słowa Zbawiciela wypowiedziane podczas kazania na górze: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani” (Mt 5,9). Jak przystało na uczniów Chrystusa, wyznawcy ojczywego Kościoła chcą w pokoju spożywać chleb codzienny; chcą bez obawy o dzień jutrzejszy oddawać chwałę Bogu i postępować na drodze do zbawienia. Jest to bowiem zgodne z duchem Ewangelii i zdrowym rozsądkiem. Stąd też wśród protestów przeciwko



Uczestnicy nadzwyczajnej sesji Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego p.

NIE CHCEMY BOM

produkcji nowej broni masowej zagłady, jakie podnoszą się w całym naszym kraju, nie mogło zabraknąć również głosu Kościoła ojczywego i jego wyznawców. Wyrazem tego protestu była poszerzona sesja Rady Synodalnej, jaka miała miejsce w Warszawie dnia 25 kwietnia br.

To pokojowe zgromadzenie rozpoczęło się w godzinach przedpołudniowych w naszej świątyni katedralnej. Wzięli w nim udział: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, przewodniczący Rady Synodalnej — biskup Tadeusz R. Majewski, pracownik naukowy ChAT — biskup prof. dr Maksymilian Rode, ordynariusz diecezji krakowskiej — ks. Benedykt Sęk, administrator diecezji wrocławskiej — ks. Antoni Pietrzyk, sekretarz Rady Synodalnej — ks. Wiktor Wysoczański, skarbnik Rady Synodalnej — ks. doc. dr Edward Bałakier oraz prezes ZG STPK — dr Jan Małuszyński. Przybyli na nie również księża dziekani, świeccy członkowie Rady Synodalnej i niektórzy — specjalnie zaproszeni — księża proboszczowie. Mimo iż był to dzień powszedni, stosunkowo licznie zgromadzili się w świątyni wyznawcy z naszych stołecznych parafii. By zaś modły nasze łatwiej zostały wysłuchane, przed rozpoczęciem Mszy świętej wszyscy uczestnicy modlitewnego zgromadzenia pojednali się z Bogiem, przystępując do spowiedzi ogólnej.

Ofiarę Mszy świętej na uproszenie u Boga powszechnego i trwałego pokoju między narodami celebrował w asyście duchowieństwa biskup Tadeusz R. Majewski. Wraz ze zgromadzonym duchowieństwem i wiernym ludem, modlił się słowami kolekty mszalnej: „Panie Jezu Chryste, Tyś swój pokój przyniósł całemu światu; prosimy Cię, kieruj umysłami rządzących we wszystkich krajach i narodach, by dążyli do sprawiedliwości i pokoju na świecie, a przez to wypełniali Twoje największe przykazanie”. Przewodnią myślą lekcji mszalnej była zachęta św. Pawła, wyrażona słowami: „Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz 12,18). Zaś Ewangelia przypominała, że źródłem wszelkiego pokoju jest Bóg. Mówiły o tym słowa: „Jezus stanął pośrodku i rzekł im: Pokój wam!” (J 20,19).

Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił ordynariusz diecezji krakowskiej ks. Benedykt Sęk. W oparciu o Objawienie Boże oraz dzieje ludzkości kaznodzieja przypomniał zgromadzonym, że pokój jest:

- wielkim dobrem i darem Bożym;
- dobrodziejstwem dla świata i ludzkości;
- jego zachowanie i utrwalenie zależy od naszego postępowania.

Zakończenie kazania zawierało pełne optymizmu stwierdzenie: „Kiedy ludzkie wysiłki nie będą w stanie usunąć grożącego światu widma straszliwej zagłady, wtedy stanie przed nami Chrystus, ofiarując nieszczęśliwemu światu bezcenny dar swego pokoju. Należy się spodziewać, że wszyscy ludzie usłyszą pukanie Jezusa, że otworzą Mu podwoje swych serc i poddadzą swoją wolę Jego prawom. Wtedy bowiem spełnią się słowa proroctwa: „I zniszczy (Pan) wozy wojenne Efraima i rumaki Jeruzalem, a luki wojenne będą poła-



w. Ducha Świętego przy ul. Szwoleżerów w Warszawie

BY NEUTRONOWEJ!

mane. I ogłosi pokój narodom" (Zach 9,10). Ziści się również inna przepowiednia zawarta w słowach: „Pokój stanie się dziełem sprawiedliwości po wszystkie czasy. I zamieszka lud mój w siedzibie pokoju, w bezpiecznych miejscach i w miejscu spokojnego odpoczynku" (Iz 32,17—18).

Uczestniczący we Mszy świętej duchowni i świeccy wyznawcy przystąpili do Stołu Pańskiego, przyjmując Chrystusa w Eucharystii. Obecność Zbawiciela w duszach naszych stała się zadatkiem pokoju Bożego dla każdego z nas. Wypełniło się w ten sposób życzenie apostoła: „A pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście..., niech z radością mieszka w sercach waszych" (Kol 3,15). Bezpośrednio po Mszy św. odprawione zostały jeszcze modlitwy za Ojczyznę, po czym zgromadzeni odśpiewali hymn „Boże, coś Polskę..."

*

Obrady sesji Rady Synodalnej odbyły się w lokalu Kurii Biskupiej Diecezji Warszawskiej przy ul. Szwoleżerów 4. Otwierając je, biskup Tadeusz Majewski w serdecznych słowach powitał wszystkich zebranych. Następnie — przedstawiając cel spotkania — powiedział między innymi: „Kościół Polskokatolicki wraz z całym narodem z niepokojem obserwuje nowe zagrożenie dla ludzkości i pokoju na świecie. Jest nim bomba N. Dzisiejsze zgromadzenie ma być wyrazem protestu ludu polskiego przeciw produkcji tej broni masowej zagłady".

Bezpośrednio potem zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wygłosił referat na temat zagrożenia światowego pokoju i bezpieczeństwa, stanowiący wprowadzenie do dyskusji. Nawiązując do wybuchu bomby atomowej nad Hiroszimą i Nagasaki, dostojny prelegent stwierdził, że energia atomowa — miast być pomocą — wykorzystana została przeciw człowiekowi. Choć od tych tragicznych chwil upłynęły 33 lata, śmierć nadal zbiera tam obfite żniwo. A przecież takiego działania nie wymagała rzeczywistość. Wspomniane wydarzenia stanowiły początek polityki „zimnej wojny". Z uwagi na rzekome zagrożenie bezpieczeństwa swego kraju, rząd amerykański rozmieszcza — również w Europie — bazy z bombami o ładunku atomowym, zwiększając tym samym zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa. Zamierzenia rozpoczęcia produkcji bomby neutronowej są jeszcze większym niebezpieczeństwem dla świata i ludzkości.

Kościół starokatolickie udzieliły całkowitego poparcia dla akcji rozbrojeniowej. Zresztą walka o pokój jest obowiązkiem każdego chrześcijanina wynikającym z Chrystusowego przykazania miłości bliźniego. Również Kościół Polskokatolicki zawsze aktywnie angażował się w działalności na rzecz pokoju. Chcemy bowiem żyć i pracować bez obawy o nasze jutro. Równocześnie kierujemy apel do wyznawców naszego Kościoła w USA, Kanadzie i Brazylii o poparcie naszej akcji w tym względzie.

A przecież można by zaprzęgnąć tę energię w służbę ludzkości. Wielka nasza rodaczka Maria Skłodowska-Curie dała

nam przykład wykorzystania zdobyczy nauki dla dobra człowieka. Wyrazem troski o człowieka jest również — kontynuowana wysiłkiem całego społeczeństwa — budowa Szpitala Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. Przez propagandę na rzecz budowy tego użytecznego pomnika, przez materialne poparcie dla tego zbożnego dzieła, wypowiadamy się za pokojem. Wyrazem naszego zaangażowania na rzecz pokoju będzie włączenie się wszystkich parafii naszego Kościoła w obchody Dnia Modlitw w intencji ONZ i światowego pokoju w niedzielę 21 maja br. Burzliwe oklaski — podczas wygłoszenia prelekcji i po jej zakończeniu — były dowodem solidaryzowania się zgromadzonych z myślami przedstawionymi w referacie.

Bezpośrednio potem wywiązała się ożywiona dyskusja. Uczestniczący w niej wyrazili pełne poparcie dla przedstawionych w referacie postulatów. Przedstawili ponadto swoje argumenty przemawiające za koniecznością angażowania się w działalność na rzecz pokoju i powszechnego rozbrojenia oraz podzielili się swoimi spostrzeżeniami z tej dziedziny. Wypowiadali się nie tylko duchowni, ale i świeccy członkowie Rady Synodalnej oraz zaproszeni goście.

Podstawowa zasada prawa naturalnego uczy, że „dobro należy czynić, a zła należy unikać". W oparciu o tę zasadę mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek potępić zdecydowanie wszelką akcję zmierzającą do zagłady życia na ziemi. Mamy do tego prawo jako ludzie i jako Polacy. Do wszystkich bowiem ludzi odnoszą się słowa Stwórcy: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię, i czynicie ją sobie poddaną" (Rdz 1,28). Żywo pamiętamy również te miliony ofiar, jakie w czasie II wojny światowej poniósł naród polski. Nie chcemy — powiedziała jedna z uczestniczących w sesji kobiet przeżywać tragedii milionów polskich żon i matek, które musiały patrzeć na śmierć swych mężów i dzieci. Nie sposób jest zrozumieć ludzi, którzy tę broń mogą doprowadzić do całkowitej zagłady życia na ziemi — stwierdził inny z dyskutantów — mają czelność nazywać „bronią humanitarną". Nic więc dziwnego, że nie tylko w Polsce, ale i na zachodzie Europy — co miał możliwość obserwować jeden z uczestników sesji — podnoszą się protesty przeciw produkcji bomby neutronowej.

Po wyczerpaniu dyskusji wystąpił biskup prof. dr Maksymilian Rode. Jako przewodniczący komisji powołanej do opracowania dokumentu sesji, przedstawił on zgromadzonym projekt rezolucji określający stanowisko Kościoła Polskokatolickiego i jego wyznawców wobec pokoju na świecie oraz wyrażający zdecydowany protest przeciw produkcji broni N. (Tekst rezolucji zamieszczony został na łamach poprzedniego numeru). W imieniu zgromadzonych p. Rafał Toroniewicz z Warszawy wystąpił z wnioskiem o przyjęcie proponowanego tekstu rezolucji. Odpowiedzią były długo nie milknące oklaski, jako wyraz pełnej aprobaty dla zawartych w niej myśli. Bezpośrednio potem wszyscy uczestnicy złożyli swoje podpisy pod tekstem rezolucji.

Na zakończenie jeszcze raz przemówił przewodniczący Rady Synodalnej biskup Tadeusz Majewski. Dziękując zgromadzonym za przybycie do Warszawy oraz aktywny udział w obradach, powiedział: „Mam powód do zadowolenia, gdyż dzisiejsza sesja była pożyteczna i owocna. Utwierdziła nas bowiem w przekonaniu, iż zarówno duchowni, jak i świeccy wyznawcy naszego Kościoła wobec tak żywotnie interesującej nas sprawy zajęli stanowisko godne Polaka i katolika". Zgromadzenie zakończono odmówieniem modlitwy „Ojcze nasz..."

*

Wróciliśmy do swoich parafii z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec ludzkości, wobec Kościoła i Ojczyzny. Ale nasze zadanie nie skończyło się na tym. Naszym bowiem obowiązkiem jest rozpowszechnianie poznanych problemów w społecznościach parafialnych i wśród wszystkich ludzi dobrej woli. Wtedy bowiem w naszych rodzinach i parafiach, w naszej Ojczyźnie i w całym świecie zapanuje pokój między wszystkimi ludźmi. Pokój powszechny i trwały, będący dziełem miłości i sprawiedliwości.

**10 ROCZNICA ŚMIERCI
MARCINA LUTERA KINGA**

W dniu 4 kwietnia 1968 roku zginął w Memphis (USA) laureat Pokojowej Nagrody Nobla, pastor Kościoła Baptystów — Marcin Luter King — słynny przywódca ruchu na rzecz pokoju i sprawiedliwości w USA. Zginął w mieście, do którego przybył, aby swym autorytetem wesprzeć strajkujących śmieciarzy, ludzi, którzy nie chcieli być dalej nędzarami w bogatym kraju.

Do kierowanego przez niego ruchu na rzecz pokoju, zniesienia dyskryminacji rasowej i walki z nędzą należeli czarni i biali. Do jego akcji przyłączały się setki tysięcy Amerykanów. Czarny pastor, który nawoływał o sprawiedliwość i pokój dla świata, a sprzeciwiał się wszelkiej przemocy, zyskiwał zwolenników gdziekolwiek się pojawił.

Pozostało po nim na świecie wspomnienie o płomiennych wystąpieniach przeciwko niesprawiedliwej wojnie, protestacyjnych marszach z udziałem tysięcy zwolenników (np. marsz ubogich na Waszyngton wiosną 1968 roku), przekazywanych przez stacje telewizyjne na całą kulę ziemską.

Na pogrzebie pastora Kinga jego żona Coretta powiedziała: „nie trudno jest zabić człowieka — na zabicie idei nie wystarczy jedna kula, nie wystarczy wszystkie arsenały świata. Jeżeli idea jest wystarczająco wielka i piękna — chcieć ją zabić to tak, jakby chcieć zabić piękny sen. Odwieczny sen ludzi o lepszym świecie...”

Taka była idea Kinga.

Cztery lata temu Światowy Związek Młodzieży Demokratycznej ogłosił dzień rocznicowy jego śmierci Dniem Międzynarodowej Solidarności Młodzieży z Ruchem Antyrasistowskim. Chrześcijańskie, wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, kontynuują walkę o pokój, sprawiedliwość i braterstwo wszystkich ludzi na świecie.

**SESJA KOMITETU
ROBOCZEGO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
KONFERENCJI POKOJOWEJ**

W dniach 3—6 kwietnia br. obradowała w Moskwie sesja Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej (ChKP) — ruchu łączącego organizacje religijne i wielu wybitnych działaczy z 75 krajów. ChKP ma status pozarządowej organizacji współpracującej z ONZ. Ruch ten utrzymuje więzi ze Światową Radą Kościołów, z Konferencją Kościołów Europejskich, ma swoje regionalne sekcje w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej.

Przewodniczący ChKP, metropolita leningradzki i nowogrodzki, Nikodem, poinformował na konferencji prasowej,

że ChKP zwołuje latem tego roku w Pradze V Wszechchrześcijański Kongres Pokojowy, w którym uczestniczyć będzie około 500 przedstawicieli Kościołów i innych organizacji religijnych z wielu krajów. Szeroko reprezentowani będą działacze religijni, między innymi z USA, Indii, RFN i Wielkiej Brytanii, opowiadający się za rozbrojeniem.

Wiceprezydent ChKP, znany niemiecki działacz religijny, pastor H. Mochalski, podkreślił, że wpływy ruchu pokojowego — obchodzącego w tym roku 20-lecie swojego istnienia — rozszerzyły się na wszystkie kontynenty. Ludzie — powiedział on — powinni pamiętać słowa Starego Testamentu o tym, że pokój jest owocem sprawiedliwości. O odpowiedzialności wierzących za losy pokoju — przypomniał pastor — mówiło się na międzynarodowej konferencji przedstawicieli wszystkich religii, jaka odbyła się w ub. roku w Moskwie.

Na sesji Komitetu Roboczego ogłoszono postanowienie patriarchy Pimena. W dokumencie tym wysoko ocenia się wysiłki działaczy ChKP walczących o świat bez broni oraz stwierdza się, że przedyskutowanie zagadnień rozbrojenia na forum Komitetu Roboczego ChKP jest nowym impulsem w walce o przerwanie bezmyślnego rozwijania wszelkich zbrojeń, a przede wszystkim zbrojeń nuklearnych łącznie z bombą neutronową, stanowiącą wyjątkowo duże niebezpieczeństwo dla teraźniejszości i przyszłości ludzi.

Patriarcha Pimen podkreśla, że prowadzona przez działaczy religijnych dyskusja nad problemami rozbrojenia umocni bez wątpienia poparcie, ze strony kół religijnych, planowanej na maj — czerwiec br. nadzwyczajnej sesji ONZ, a także spowoduje wszechstronne poparcie przygotowań do Światowej Konferencji Rozbrojeniowej.

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa — czytamy w komunikacie o wynikach sesji — popiera wszystkie propozycje sprzyjające procesowi rozbrojenia. Uważa ona za niedopuszczalny fakt, że na świecie każdego dnia wydaje się miliard dolarów na wyścig zbrojeń. ChKP popiera walkę przeciwko konstruowaniu i produkcji bomby neutronowej, która — w przypadku użycia — zostawi po sobie świat maszyn i techniki — bez ludzi i życia.

**KOŚCIOŁY
CHRZEŚCIJAŃSKIE
WOBEC BRONI „N”**

Środowiska chrześcijańskie i duchowni różnych wyznań występują z całą stanowczością przeciwko nowemu zagrożeniu dla światowego pokoju.



Unowocześniamy i powiększamy każdego roku potencjał zbrojeniowy na świecie, pochłania on ogromne sumy dolarów, których choćby część uwalniłaby tysiące ludzi od groźby głodu i chorób

Przeszło 400 ewangelickich teologów i duchownych z Wirttembergii (RFN) — w tym wielu profesorów, dziekanów i członków Synodu — zapowiedziało swój udział w demonstracjach protestacyjnych w wypadku wprowadzenia do arsenałów zachodnioniemieckich broni „N”. Odpowiedzieli oni w ten sposób na apel Kościelnych Korporacji Wirttembergii. Apel został przekazany do Bonn. Ostrzega się w nim przed skutkami przybliżania niebezpieczeństwa wojny atomowej przez wprowadzenie broni „N”, której ewentualne użycie oznaczałoby zagładę dla ludności cywilnej.

Arcybiskup Kościoła Ewangelickoluterańskiego z Estońskiej SSR, Edgar Hark, apelował do wiernych o aktywny udział w walce o pokój, stwierdzając m.in. że: „jest to święty obowiązek wszystkich chrześcijan na całym świecie”. W tym samym duchu wezwał wiernych do czynnego działania na rzecz pokoju biskup Kościoła Katolickiego łotewskiej SSR, Julian Vaiwods.

Genewska Komisja Kościo-

łów ds. Międzynarodowych wezwała wszystkie Kościoły chrześcijańskie do uroczystej modlitwy w dniu 21 maja, w intencji pomyślnego przebiegu nadzwyczajnej sesji ONZ w sprawie rozbrojenia.

W Rostocku (NRD), na zebraniu przygotowawczym przed VI Berlińską Konferencją Katolików z krajów europejskich, zebrani wyrazili potępienie planowanego uzbrojenia NATO w broń neutronową i zadeklarowali gotowość poparcia na forum VI BKK inicjatyw rozbrojeniowych ZSRR i krajów socjalistycznych

Kościoły ewangelickie NRD prowadzą szeroko zakrojoną kampanię przeciwko tej broni. Na spotkaniu z przedstawicielami Sekretariatu do Spraw Kościołów NRD, delegacja złożona z osobistości kierujących Kościołami ewangelickimi, pod przewodnictwem biskupa dr. D. Schonherra została poinformowana o krokach poczynionych przez władze na forum międzynarodowym w celu zapobieżenia produkcji tej broni.

Twórca Legionów Polskich

Przed 160 laty — 6 czerwca 1818 roku — zmarł generał Jan Henryk Dąbrowski. Postać generała każdemu z Polaków kojarzy się nierozdzielnie z utworzeniem we Włoszech, u boku armii Napoleona, Legionów Polskich. Legiony te miały maszerować „z ziemi włoskiej do Polski” w celu uwolnienia narodu polskiego spod jarzma trzech zaborców. W powyższym zdaniu część ujęta w cudzysłów jest małym fragmentem Mazurka Dąbrowskiego — naszego narodowego hymnu, który również narodził się we Włoszech wraz z Legionami. Ze względu na te dwa ważne w naszej historii fakty warto wspomnieć, nakreślić sylwetkę Henryka Dąbrowskiego.

Jan Henryk Dąbrowski urodził się 29 sierpnia 1755 roku w Pierzchowcu, z ojca Jana Michała i matki Zofii z domu Lettow. Rodzina Dąbrowskich pochodziła z regionu lubelskiego, gdzie posiadała niewielki majątek — Trześniów. Dziad generała. Jan Stanisław. rotmistrz. brał udział w wyprawie wiedeńskiej Sobieskiego przeciwko Turkom. Jego ojciec. Jan. już jako piętnastoletni chłopiec służył w wojsku saskim, w którym również rozpoczął karierę wojskową w latach 1770—1792 jego syn — Henryk.

Dąbrowski nie brał udziału w pierwszej fazie powstania kościuszkowskiego ponieważ oficjalnie był jeszcze oficerem armii saskiej, a oprócz tego zajmował go los własnej rodziny, mieszkającej w Dreźnie. Tę decyzję podjął później, wstępując do armii broniącej Konstytucji 3 Maja. Naczelnik Koś-

ciuszko w uznaniu zasług bojowych mianował go generałem lejtnantem. Po upadku powstania kościuszkowskiego, jesienią 1796 roku, wyjechał do Paryża. Początkowo w Paryżu a następnie we Włoszech (w Lombardii), gdzie toczyła się wojna francusko-austriacka, czynił starania o formowanie legionów przy armii republikańskiej. Wkrótce uzyskał zgodę Dyrektoriatu na formowanie podporządkowanych Francji legionów. Dnia 9 stycznia 1797 roku została zawarta umowa między Dąbrowskim a Administracją Generalną Lombardii o utworzeniu Legionów Polskich.

Legiony Polskie, zwane też Legionami Dąbrowskiego, brały udział w kampanii przeciwko Austrii w roku 1797, przeciwko Królestwu Obojga Sycylii w roku 1798 i przeciwko siłom austriacko-rosyjskim w 1799 roku. Po tych wojnach Napoleon wcielił dużą część Legionów w skład sił zbrojnych Republiki Cisalpińskiej, a następnie, w maju 1802 roku i w styczniu 1803 roku, wysłał je na San Domingo, by stłumić tam powstanie Murzynów. Dąbrowski pozostał w Europie.

W okresie od grudnia 1806 roku do czerwca 1807 roku Dąbrowski bierze udział w walkach na Pomorzu (Gdańsk) przeciwko oddziałom pruskim. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego (1807) Dąbrowski służył radą naczelnemu wodzowi. ks. Poniatowskiemu. brał też udział w ofensywie na Galicję przeciwko oddziałom austriackim. Kiedy zbliżał się kres hegemonii Napoleona w Europie, twórca Legionów osłaniał odwroty armii francuskiej. Było to w trakcie opuszczania ziemi rosyjskiej (przeprawa przez Berezynę) oraz po przegranej Napoleona w „Bitwie Narodów” pod Lipskiem.

Kiedy na mocy uchwały Kongresu Wiedeńskiego (1814-1815) utworzono Królestwo Polskie, Dąbrowski znów bierze udział w organizowaniu armii. Niestety, antagonizmy występujące między księciem Konstantym a generałem, zmuszają Dąbrowskiego do złożenia prośby o bezterminowe urlopowanie. Ostatnim jego miejscem zamieszkania była Winnogóra w Wielkopolsce. Zmarł dnia 6 czerwca 1818 roku.

MAREK DZIĘGIELEWSKI

Głos w dyskusji

Gitary elektryczne w kościele?

Pragnę zabrać głos w sprawie wprowadzania zespołów gitarowych do liturgii. Na wstępie chcę zaznaczyć, że nie jestem zacofanym konserwatystą, że idę z życiem naprzód. Nie mam również nic przeciwko muzyce współczesnej, o ile jest ona muzyką. Niestety bardzo często „modernizm” służy do przykrycia braku talentu. Nowy prąd w muzyce ma wartość tylko wtedy, jeżeli kompozytor posiada talent i znajomość muzyki poprzednich okresów. Najpierw trzeba gruntownie zapoznać się z tym, co już geniusz ludzki stworzył, a później szukać nowych dróg (jak to np. robił Chopin). Nowy utwór muzyczny nie może reprezentować muzyki nowoczesnej tylko dlatego, że został skomponowany wczoraj, a poza tym wykazuje ignorancję i brak talentu „kompozytora”. To samo można powiedzieć o liturgii, obrzędach religijnych i muzyce, która ma upiększać nabożeństwo i stwarzać nastrój do modlitwy.

Nasuwa się pytanie: Czy ludzie „postępowi” nie przesadzają („młodzież tego chce, trzeba jej to dać...”? Przeważnie młodzi ludzie, którzy chcą czegoś nowego w kościele, nigdy nie zadali sobie trudu zapoznać się z tym „starym”, nie mieli czasu posmakować piękna, które się w nim znajduje, ani wglębić się w treść tych „przestarzałych rzeczy”.

Myszę, że o wiele pożyteczniejszą rzeczą będzie starać się przyciągnąć młodzież przez inne formy pracy duszpasterskiej niż przez wprowadzanie do nabożeństw niepotrzebnych innowacji. Jeżeli młodzież zapozna się z liturgią, jej znaczeniem, ze starymi obrzędami i tradycjami, ze starą muzyką kościelną, to pokocha ona to wszystko tak samo, jak i my pokochaliśmy, będąc młodymi.

Oto dwa przykłady (jeden z Francji, drugi z Ameryki), jak niektóre parafie rzymskokatolickie próbują przyciągnąć młodzież do kościoła. W niemieckim tygodniku ilustrowanym natrafiliśmy na reportaż z kolorowymi zdjęciami. Na jełtym ze zdjęć w ogromnym, starym kościele z kamienną posadzką siedzą na motocyklach młodzi ludzie w skórzanych kurtkach, a ksiądz odprawia Mszę św. Po przeczytaniu krótkiego reportażu i obejrzeniu tego zdjęcia pomyślałem sobie: Dlaczego nie pójść dalej z tą wygodą, nie wstawić do kościoła łóżek z nocnymi stolikami, a na każdym stoliku butelkę wódki i paczkę papierosów? Jak już, to już!

Niedawno byłem na ślubie w bardzo nowoczesnym kościele rzymskokatolickim. Po ceremonii ślubnej odbyło się „coś”. Dopiero po prefacej zorientowałem się, że to była Msza św. Z pięknego rytuału katolickiego, z pięknej katolickiej tradycji, ze świętości Ofiary Eucharystycznej nie zostało nic. Opuściłem kościół przygnębiony. U nas, w Ameryce, widzi się wiele innowacji w parafiach rzymskokatolickich. Czy mamy je naśladować?

Muszę z dumą wyznać, że nasza parafia katedralna w Chicago zachowała katolicyzm taki, jaki nasi dziadkowie pamiętają. To przyciąga niektórych rzymskokatolików na nasze nabożeństwa.

Gitara elektryczna to w tej chwili modny instrument. Kosztuje stosunkowo niedrogo, prawie każdy może sobie na jej kupno pozwolić. Po kilku lekcjach można nauczyć się wydobywać z gitary kilka akordów i przy pomocy wzmacniaczy elektrycznych bardzo głośno grać. Nie wyklucza to faktu, że są ludzie utalentowani i wykształceni muzycznie, którzy potrafią na gitarze wykonywać prawdziwą muzykę. Trzeba też zaznaczyć, że gitara w porównaniu do organów (szczególnie piszczałkowych) lub fortepianu jest instrumentem ubogim (skala, barwa, dynamika). Oczywiście, w małej parafii, gdzie nie ma chóru ani dobrych organów, mógłby zespół gitarowy być pomocny, pod warunkiem, że wszyscy ludzie też czasem mogliby śpiewać i że polskie tradycyjne pieśni nie poszłyby w zapomnienie. W parafiach większych, gdzie jest dobry chór i dobry organista, wprowadzanie gitar jest nonsensem.

Czy człowiek wierzący, który szuka w kościele ukojenia, oderwania się choć na chwilę od trosk codziennych, nie zgodzi się ze mną, że kościół powinien być zupełnie czymś innym niż sala balowa, sala sądowa czy szkoła? Czyż nie przyjemnie jest, wchodząc do kościoła, znaleźć się w całkiem innym świecie, w innej atmosferze? Dlatego katolicy (szczególnie zaś prawosławni) kochają kościół ozdobiony obrazami, symbolami, pięknie przybrany, inny od pozostałych budynków — dom Boży. Dlatego też i muzyka kościelna ma inne brzmienie od tej, którą słyszymy wszędzie. Gitary mamy w radiu, w telewizji, w kabaretach, na zabawach tanecznych, na przyjęciach weselnych. Czy nie jest przyjemnie spędzić w kościele czas na modlitwie i medytacji w atmosferze innej od codzienności i usłyszeć organy zamiast gitar?

Będąc nauczycielem śpiewu solowego i prowadząc kilka chórów często obcuje z młodzieżą. Rozmawiając z młodymi dowiedziałem się, że gitary w kościele wcale ich nie zachycają. Moim zdaniem, ci młodzi ludzie, których smak muzyczny nie sięga poza gitarę, powinni czym prędzej zapoznać się z tym wszystkim, co tradycyjne w kościele, a w czym przecież jest tak wiele piękna. A my, starsi, powinniśmy młodym w tym dopomóc, nauczyć ich miłości piękna, a nie śpieszyć się z wprowadzaniem nowości...

WŁODZIMIERZ BELLAND
Chicago

PRZED WAKACJAMI W TURCJI

Każdego roku liczne rzesze polskich turystów odwiedzają Turcję. Większość z nich, niestety, głównie w celach handlowych, czym przysparzają kłopotów zarówno tureckim, jak i polskim celnikom. Szczególnie właśnie w porze letnich urlopów prasa nasza podaje wiadomości o najrozmaitszych przekroczeniach przepisów celnych i o ponoszonych za to przykrych konsekwencjach. Czyżbyśmy mieli przekształcić się z narodu ciekawego świata, jego różnych kultur i obyczajowości w naród drobnych handlarzy i krętaczy dewizowo-celnych? To, o czym dowiadujemy się z informacji udzielonych prasie przez władze celne, jest uopokarzające — większość Polaków wyjeżdżających za granicę usiłuje handlować dosłownie wszystkim, od magnetofonów i żelazek począwszy, a skończywszy na ręcznikach i prześcieradłach. Pod względem handlowym przygotowujemy się do takich wyjazdów znakomicie, natomiast nasza wiedza ogólna o kraju, do którego wyjeżdżamy, najczęściej jest tak znikomą, że prawie równa się zeru.

O Turcji przeciętny Polak wie, że były tam haremy, że Turcy chodzili w czerwonych fezach na głowach, że Stambuł leży nad Bosforem... i niewiele więcej. A przecież na przestrzeni wieków stosunki między Polską i Turcją były przyjacielskie. Polska, jako jedno z pierwszych państw europejskich, nawiązała w XV wieku stosunki dyplomatyczne z Turcją, która później — jako jedyne państwo na świecie — nie uznała nigdy rozbiorów Polski i udzielała azylu polskim działaczom niepodległościowym. Nasz najwybitniejszy poeta — Adam Mickiewicz — zmarł w Stambule, gdzie organizował polski legion do walki z caratem, a największy poeta turecki — Nazim Hikmet — był prawnikiem polskiego powstańca, Konstantego Borzęckiego. Nazim Hikmet uzyskał prawo azylu w Polsce Ludowej i zmarł jako polski obywatel w 1963 r.

Również w latach II wojny światowej Turcja nie uznała zmian państwowych i terytorialnych, narzuconych Polsce siłą. Wielu uchodźców z Polski znalazło w Turcji schronienie przed faszyzmem. Przez cały okres II wojny czynna była w Ankarze Polska Ambasada, a więc istniały nieprzerwane stosunki dyplomatyczne.

W czasach nam współczesnych z każdym rokiem zacieśnia się współpraca Polski i Turcji. Polscy specjaliści coraz częściej uczestniczą w budowie obiektów inwestycyjnych, realizowanych z myślą o umocnieniu i usamodzielnieniu się gospodarki tureckiej. Praca ich budzi w Turcji szacunek dla polskiej myśli technicznej, dla osiągnięć gospodarczych Ludowej Rzeczypospolitej.

Wszystko to powinno skłonić nas do głębszych zainteresowań Turcją, abyśmy — odwiedzając ten kraj — mieli prawo nazwać się prawdziwymi turystami.

Oficjalnym językiem w Republice Tureckiej jest język turecki (szkoły podstawowe z innym językiem wykładowym nie istnieją). Języki mniejszości narodowych — i samo ich istnienie — nie są bowiem uznawane. Przytłaczająca większość ludności to rdzenni Turcy. Na wschodzie kraju zamieszkują zwartą masą Kurdowie — prawdopodobnie około 6 milionów (liczba nie sprecyzowana dotychczas, bo nieujęta statystycznie). Na terenach graniczących z Syrią mieszkają Arabowie; jest ich według szacunkowych ocen blisko milion. Jest też niewielka liczba Greków, Ormian, Żydów i Lewantyńczyków (potomków Genuńczyków, Wenecjan i Francuzów, używających najczęściej dialektu włoskiego z silnymi wpływami tureckimi i greckimi) na terenach europejskiej Turcji czyli Tracji, głównie w okolicach Stambułu oraz częściowo Izmiru. Dzięki akcji wymiany ludności przede wszystkim z Grecją, a także częściowo z Bułgarią, Jugosławią itp., udało się Atatürkowi, a jeszcze bardziej jego następcom (akcja wysiedlania Greków w latach 1963—65 w związku z kryzysem cypryjskim), doprowadzić do większej spójności narodowej kraju.

Konstytucja Republiki Tureckiej głosi zasadę laicyzmu i rozdziału religii od państwa, lecz niemal wszyscy mieszkańcy Turcji wyznają religię muzułmańską. W świadomości powszechnej nadal niezmiennie zostało poczucie tożsamości Turka i muzułmanina: nie muzułmanin nie jest uważany za Turka. Panującym, ortodoksyjnym kierunkiem islamu w Turcji jest sunnizm. Znaczną jednak część ludności kraju — to szyi (odłam muzułmanów, uznający tylko potomków córki Mahometa Fatimy i jego zięcia Alego). Szyizm (który jest religią panującą np. w Iranie) w Turcji jest nierzadko prześladowany przez duchowieństwo sunnickie. Przytłaczająca większość szyitów tureckich — to alewici, zwani tak od imienia Alego. Istnieją też inne sekty, związane z szyizmem. Szczególnie rozpowszechniona jest — w zasadzie sunnicka, lecz zawierająca wiele pierwiastków szyickich — sekta Bektasii, do której należała niegdyś większość janczarów. Sekta ta — a raczej bractwo — w swej praktycznej filozofii życiowej odbiega w gruncie rzeczy bardzo daleko od Koranu, zaczerpnęła natomiast wiele z pierwiastków anatolijskich, preislamistycznych, jak również chrześcijańskich (dogmat Trójcy i przyjmowanie swego rodzaju komunii).

Ogółem istnieje w Turcji przeszło sześćdziesiąt sekt religijnych. Pomimo, że od 1923 r. Turcja jest laicką republiką — niektóre z nich istnieją od niedawna. Taką jest założona w 1927 r. fanatyczna sunnicka sekta nurystów, występująca przeciwko laicyzmowi i europeizacji kraju, domagająca się obalenia republiki, przywrócenia prawa szariatowi i państwa teokratycznego. Jej założyciel Said-I-Nursi był skazany na karę więzienia za pogwałcenie zasad laicyzmu, a sekta uznana za nielegalną.

Od pierwszych wieków swego istnienia chrześcijaństwo związane było z terenem dzisiejszej Turcji. Anatolia była też terenem działal-

ności pierwszych apostołów, dużo wcześniej niż stała się niepodzielną domeną islamu. Z miasta Tarsus, w południowo-wschodniej Turcji, wywodził się św. Paweł. Efez zaś i okolice były terenem działalności innego apostoła — św. Jana, który założył w Anatolii wszystkie siedem Kościołów Apokalipsy. Wraz z nim — jak głosi legenda — Matka Boska spędziła schyłek swego życia nie opodal Efezu. Po dziś dzień stoi na tym miejscu uroczą bizantyjską kapliczka. Biskup Lync, późniejszy św. Mikołaj, nauczał i umarł w pobliżu srodoziemnomorskiego portu Antalya. Zaś jeszcze dalej na wschód tego wybrzeża, niemal na granicy syryjskiej, w Antakii (starożytna Antiochia), znajduje się wykuty w skale pierwszy kościół chrześcijański, powstały za czasów apostoła Piotra. Czytelnicy „Krzyżowców” Kossak-Szczuckiej wiedzą wiele o Antiochii, podobnie jak o starożytnej Edessie, niegdyś doniosłym ośrodku kościoła syriackiego, gdzie jeszcze wcześniej przebywał prorok Abraham. Ale mało kto wie, że dawniejsza Edessa — to dzisiejsza Urfa w Turcji południowo-wschodniej. I że biblijny Ararat, gdzie miała zatrzymać się po potopie arka Noego — to góry Urartu na Wyżynie Armeńskiej, usytuowanej na północnym wschodzie dzisiejszej Turcji. Wszystkie te miejscowości związane są ze Starym i Nowym Testamentem. Natomiast w sercu Anatolii — w Kapadocji — znaleźć można jedyne w swoim rodzaju zabytki z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Krajobraz tam zaiste księżycowo-surrealistyczny. Niezwykle jest nagromadzenie fantastycznie powyginanych gór przypominających stożki, kolumny czy kominy fabryczne z szarolocistego tufu wulkanicznego, najczęściej wydrążonych, pustych od wewnątrz. Te właśnie pieczary wykorzystali pobożni chrześcijańscy pustelnicy, którzy żyli niegdyś w tych niedostępnych kryjówkach, zabezpieczeni przed najazdami pogan i innowierców. Podjęli oni jedyne w swoim rodzaju dzieło współdziałania z naturą wyłabiając w kamieniu kościoły i klasztory — niekiedy wielopiętrowe. Świadczy o tym zachowane w jednej tylko dolinie Gorome (około 80 km²) przeszło 360 tego rodzaju obiektów kultu religijnego. Do wielu z tych budowli trudno się wdrapać, część została zniszczona zębem czasu. Krvją się w nich prawdziwe skarby sztuki bizantyjskiej, wspaniałe freski o bajecznych barwach.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa Kapadocja była jednym z ośrodków studiów teologicznych. Stąd promieniowało chrześcijaństwo w kierunku Armenii. Aż do roku 383 biskupi ormiańscy musieli uzyskiwać święcenia kapłańskie od biskupa Cesarei (dziś Kayseri). Wsławiła się Cesarea jako ośrodek chrześcijaństwa w IV w. n.e. dzięki swemu biskupowi Bazylemu, kanonizowanemu następnie za usługi w zwalczaniu ariańskiej herezji cesarza Valensa. Biskup Bazyl podsycał wśród swych ziomków i współwyznawców tendencję do pustelniczego życia, zakładając w grotach Kapadocji klasztory, w których mnisi w oderwaniu od wszystkiego co ziemskie, oddawali się kontemplacji i ascezie. W dwa wieki później groty te zaludniły nie tylko mniszkańcami. W VI wieku Kapadocja stała się terenem walk między Bizancjum a perską dynastią Sassanidów. Potem nastąpiła inwazja Arabów.

Wobec jeszcze do polsko-tureckich stosunków: tradycje przyjaźni między narodem polskim a tureckim przybrały nowe formy z chwilą podziękowania przez Polskę niepodległości w 1918 r. Wcześniej nawiązała Polska stosunki z nową Turcją Atatürka i już w 1923 r. podpisano z nią układ przyjaźni. Na podstawie tego układu wielu ekspertów i specjalistów polskich pracowało w Turcji jako inżynierowie i technicy — w przemyśle, w modernizowanym rolnictwie czy też w hodowli. Polak Chojnacki był doradcą tureckiego monopolu spirytusowego. Polacy zorganizowali pierwszą fabrykę szkła w Stambule i byli inicjatorami produkcji pierwszych tureckich samolotów.

Całość obrotów polskiego handlu zagranicznego z Turcją w roku 1974 wyniosła 35 milionów dolarów; w roku 1975 osiągnęła już sumę 50 milionów dolarów i w dalszym ciągu wykazuje tendencję zwyżkową.

Współpraca ta jest korzystna dla obu stron. Polska zainteresowana jest importem z Turcji potrzebnych naszemu przemysłowi surowców, takich jak: chrom, rudy metali kolorowych, boksyt, wysokogatunkowa bawelna, tytoń, skóry itp. Importujemy z Turcji również chemikalia. Nasz handel może znaleźć w Turcji atrakcyjne artykuły, jak owoce cytrusowe, rodzynki, figi, orzechy, tytoń, wyroby skórzanego i inne.

Turcja natomiast — w związku z rozbudową swego przemysłu i energetyki — zainteresowana jest importem maszyn oraz gotowych obiektów, z których wiele dostarcza jej Polska. Turcy kupują w Polsce obrabiarki, maszyny włókiennicze, słatki, aparaturę elektryczną, silniki elektryczne i spalinowe, chemikalia, narzędzia lekarskie, łożyska toczne, maszyny do szycia, sprzęt kinematograficzny, części do motocykli i rowerów. Duże uznanie zdobyły sobie też w Turcji polskie samochody.

Główny jednak nasz eksport do Turcji, to gotowe obiekty przemysłu. Polski CEKOP zyskał sobie dobre imię w Turcji — zbudował bowiem szereg obiektów, mających istotne znaczenie dla umocnienia i uniezależnienia jej ekonomiki. Trudno je wszystkie wymienić. Oto przykładowo kilka z nich: fabryka oleju sojowego w Ordu, zakład wzbogacania siarki w Kecibornu, jedyna na Bliskim Wschodzie fabryka boraksu w mieście Bandirma; nowoczesna fabryka barwników w starożytnym mieście Tarsus na południu Turcji.

Z pewnością te, z konieczności wrywkowe i skrótowe, informacje o Turcji skłonią naszych Czytelników do większego zainteresowania się tym krajem, zwłaszcza, że w naszych księgarniach nie brakuje ciekawych publikacji na ten temat.

oprac. M.K.



Nie dostałam się na studia...

„Pomóżcie, nie dostałam się na studia... boję się wrócić do domu. Nie wiem, co mam teraz robić?!”

„Rodzice chyba tego nie przeżyją! Jak im powiedzieć, że nie ma mnie na liście przyjętych na I rok studiów?!”

„Nie pójdę na egzaminy — bo po co? Wiem przecież, że i tak nie dostanę się na ten kierunek. bo mnie on wcale nie interesuje”.

„Rodzice powiedzieli, że jak nie będę studiował, to wezmą mnie do wojska i już koniec będzie z moją nauką”.

„Dwie moje serdeczne przyjaciółki zdają na psychologię bo to niezwykle modny kierunek. Ja także zdecydowałam że będę starała się tam dostać. Dobrze mieć przyjaciółki które pomogą i doradzą... a jeszcze przed miesiącem nie wiedziałam co mam dalej robić”.

Tego rodzaju błagalne i niewątpliwie szczere listy otrzymują chyba wszystkie redakcje w Polsce. Piszą maturalzyści, uczniowie ostatnich klas szkół średnich, piszą załamani, niezdecydowani, powątpiewający we własne możliwości — a więc wszyscy ci, którym z jakichś powodów coś się nie udaje w życiu, którzy wkraczają na drogę niezgodną z ich zainteresowaniami. Między wierszami można się tu doszukać jednego: „To nie jest to, o czym marzyłem, co mogło być celem mego życia”. Dlaczego tak jest, kto ma wpływ na tych młodych? Jak wynika z listów, zdecydowany i przeważający wpływ mają tu rodzice. Oni to właśnie stawiają sprawę na ostrzu noża: „My, ludzie z wyższym wykształceniem, nie moglibyśmy się pogodzić z tym, aby nasze dziecko również takiego wykształcenia

nie zdobyło. Jaki to byłby wstyd!”

Konieczny jest tu jednak zdrowy rozsądek i takt. Nie wszyscy bowiem mogą i będą studiować — i to z różnych przyczyn! Młody człowiek z chwilą pomyślnie zdanego egzaminu maturalnego staje przed trudną decyzją — jaką drogę wybrać, aby właśnie ona okazała się właściwą... Bardzo mądrze powiedziała kiedyś pewna matka: „Chcę mieć zdrową i dobrą córkę, a nie inżyniera!”

Właściwy wybór szkoły, a więc także zawodu, jest niezmiernie ważny dla młodego człowieka. Polski system oświaty stawia przed młodzieżą wiele możliwości. Młodzi chcą mieć interesujący zawód — pragną dobrze zarabiać — właśnie takimi celami kierują się przy wyborze szkół pomaturalnych czy też odpowied-

niego kierunku studiów wyższych. Niezdecydowanym pomaga zwykle przy wyborze zawodu szkoła. Właśnie szkoła ma możliwość prowadzenia długiej i wnikliwej obserwacji postępu dziecka, choć nie pomniejszamy tu istotnej roli rodziców. Rodzice i nauczyciele powinni więc wspólnie zastanawiać się nad tym, co odpowiedzieć dziewczynie czy chłopcu, jaki kierunek dalszej nauki sugerować, jak wspólnie sterować dalszym rozwojem wychowanka i dziecka. Często zależy to od szerszej konsultacji między ojcem czy matką a wychowawcą klasy. Nawet najlepszy informator nie spełni tak swego zadania, jak bliskie kontakty szkoły z rodziną.

Wiemy o tym, że nie wszyscy tegoroczni maturalzyści dostaną się na wyższe uczelnie. Po prostu nie jest to możliwe z powodu ograniczenia miejsc w szkołach wyższych. Nie wszyscy też z tych młodych ludzi widzą siebie w roli studentów. Zdarza się też, że mimo wysokich aspiracji rodziców dzieci mają inny stosunek do tych spraw. Nie są to — co ważne — odosobnione przypadki.

Młodzi mówią: „Chcę już robić coś pożytecznego, a nie za pięć lat po ukończeniu studiów wyższych”. Słyszeli się też zdanie: „Przecież ludzie ze średnim czy pomaturalnym wykształceniem nie zarabiają wcale mniej niż ci z wyższym”.

A rodzice namawiają, ponaglaają i z całego serca pragną mieć w domu studenta. Jakże to będzie miło pochwalić się przed sąsiadami i dalszą rodziną, że ich córka czy syn uczył się „na lekarza”, „adwokata” czy „inżyniera”. Na tym ile dochodzi do wielu, nawet bardzo ostrych, spięć i konfliktów między rodzicami a dziećmi.

Mówiąc szczerze, to nawet trudno się dziwić rodzicom. Ich rozumowanie jest całkiem logiczne, jeśli bowiem im się coś nie udało w życiu, nie mogli zdobyć wyższego wykształcenia z powodów od siebie niezależnych — bo to wojna, a potem stopniowe dorabianie się i ciągła, często bardzo ciężka praca — to wierzą, że ich niespełnione aspiracje życiowe zostaną zrealizowane przez ich dzieci. Ale aspiracje i ambicje w stosunku do własnych dzieci nie powinny zamykać się tylko w jednym wariantcie: zaspokoją je tylko wtedy, gdy osiągną, czy też „pomogą” osiągnąć swemu dziecku stopień magistra, inżyniera — dyplom wyższej uczelni. I to natychmiast, zaraz po maturze. Jest to bowiem z gruntu fałszywa i jednostronna postawa ogromnej większości rodziców.

Pociesmy się jednak, że jest jeszcze wśród nas wielu doświadczonych rodziców, którzy wzorowo i pomyślnie prowadzą swoje rodziny, licząc się z marnotrawieniami i zamykaniem nie tylko swoimi, lecz i własnych dzieci. Już od momentu rozpoczęcia nauki w szkole średniej stawiają oni sprawę następująco: w twoich rękach, córko lub synu, jest twoja przyszłość, a w niej dość zasadnicze miejsce zajmuje wybór twego przyszłego zawodu...

Cenna inicjatywa szkolnictwa

Nie wszyscy zapewne słyszeli o działalności 3-letniej radiowo-telewizyjnej szkoły średniej. Daje ona możliwość zdobycia cenzusu maturalnego każdemu, kto pragnie się kształcić. Szkoła ta, zorganizowana z myślą o tych pracownikach, którzy z uwagi na sytuację życiową nie mogą kształcić się w systemie wieczorowym dla dorosłych, praktycznie będzie dostępna dla wszystkich zainteresowanych.

Reforma systemu edukacji narodowej zapewni niewątpliwie młodemu pokoleniu powszechność wykształcenia średniego. Równocześnie jednak dążymy do tego, aby droga do szkoły średniej była szeroko otwarta także dla ludzi dorosłych, pracujących zawodowo, pragnących rozszerzyć swe horyzonty. W tym kierunku właśnie zmierzają przeobrażenia w systemie oświaty dla pracujących, a jedną z nowych form jest właśnie średnia szkoła radiowo-telewizyjna.

Obejmuje ona 3-letni okres kształcenia z zakresu przedmiotów ogólnych. Początek nauki:

1 września. Pierwszy rok nauczania przewiduje wykłady: z języka polskiego, historii, propeutyki wiedzy o społeczeństwie, matematyki, fizyki, chemii, biologii i geografii. Nauka języka rosyjskiego prowadzona jest w ramach telewizyjnego kursu tego języka.

Średnia szkoła radiowo-telewizyjna kończyć się będzie świadectwem ukończenia szkoły średniej, a dla chętnych — egzaminem maturalnym.

Aby uzyskać prawa słuchacza średniej szkoły radiowo-telewizyjnej, trzeba wpisać się w poczet uczniów najbliższej szkoły zocznej dla pracujących. Placówki te mają bowiem sprawować nadzór nad przebiegiem kształcenia swych podopiecznych.

Warto podkreślić, że po nauczycielskim uniwersytecie radiowo-telewizyjnym jest to już druga, niezwykle cenna inicjatywa polskiego szkolnictwa o bardzo szerokim zasięgu społecznym.



LEKCJE RELIGII

CHCEMY ŻYC W POKOJU

Zapewne wiecie z prasy, radia i telewizji, że są w niektórych krajach ludzie, którzy chcieliby rozpętać trzecią wojnę. W tym celu produkują ogromne zasoby broni i wymyślają coraz to groźniejsze jej rodzaje. Takich ludzi nazywamy militarystami. Wszyscy ludzie świata miłujący pokój niepokoją się ostatnio planami produkcji broni neutronowej, szczególnie niebezpiecznej, bo niosącej zagładę człowiekowi, niszczącej całkowicie życie. Gdyby, mimo protestów całego świata, doszło do produkcji tej broni, to użycie jej mogłoby zniszczyć życie ludzkie na ziemi. Na całym świecie rośnie i potężnieje głos sprzeciwu przeciwko planom militarystów. Również w naszym kraju odbyły się liczne wiece protestacyjne przeciwko broni neutronowej. Rząd polski i cały naród od lat zdecydowanie domaga się zaprzestania wyścigu zbrojeń, zniszczenia wszystkich zasobów broni nuklearnej, na którą składa się bomba atomowa, wodorowa i planowana neutronowa.

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego, w imieniu nas wszystkich, podjęła w dniu 25 kwietnia bieżącego roku specjalną uchwałę domagającą się zaniechania produkcji tej broni masowej zagłady. Polacy chcą pokoju, pragną żyć bezpiecznie. Chcemy, by mogli żyć nasi rodzice i nasze dzieci. Obrona pokoju jest dziś najważniejszym zadaniem ludzkości, a dla chrześcijan podstawowym nakazem religijnym. Bóg z góry Synaj woła do wszystkich pokoleń: „Nie zabijaj”, a Pan Jezus naucza: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani!”. Jakże jesteśmy wdzięczni Radzie Synodalnej za ten wzniosły apel przeciw wojnie. Nasza religia jest religią miłości i pokoju. Kto do wojny podżega, kto siebie nienawidzi, chociażby udawał, że wierzy, nie może zwać się uczniem Chrystusa. Już nad stajenką betlejemską aniołowie wyśpiewali pieśń pokoju: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Zmartwychwstały Pan słowami: „Pokój wam” — wita swoich uczniów w wieczerniku.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie, daj naszej ziemi pokój, zgodę i miłość! Proszą Cię o to dzieci polskie żyjące w wolnej Ojczyźnie, oraz duszyczki naszych braci i siostr pomordowanych w czasie ostatniej wojny. Wysłuchaj nas Panie!

NADESZŁY WAKACJE

Niedawno pasjonowaliśmy się wyścigiem kolarskim. Sledziliśmy jazdę wszystkich, życząc naszym kolarzom zajęcia jak najlepszego miejsca na poszczególnych etapach i na ostatniej mecie. Dziś kolarze odpoczywają, zaś zainteresowania kibiców sportowych biegną hen, za Ocean Atlantycki, do Argentyny na mistrzostwa świata w piłce nożnej. Znowu patrzymy na zmagania najlepszych drużyn świata i trzymamy kciuki, by nasi piłkarze za swój trud i ambicję, za szlachetną walkę na boisku otrzymali medal, albo przynajmniej poczesne miejsce wśród rywalizujących drużyn. Później czeka ich odpocznik. Życie każdego człowieka można przyrównać do udziału w wyścigach kolarskich lub turniejach piłki nożnej. Wy też przez długie dziesięć miesięcy uczestniczyliście w wieloetapowym turnieju, który skończył się właśnie wczoraj „dyplomami” promocji do następnej klasy. Jesteście z pewnością zmęczeni, dlatego należy się wam odpocznik. Dziś zaczynacie zasłużone wakacje. Wykorzystajcie jak najlepiej czas przerwy od zajęć w szkole, aby do niej wrócić za dwa miesiące nie tylko wypoczętym, ale też ze sporym zapasem sił do kolejnego turnieju w przyszłym roku szkolnym. Dobre przeżycie wakacji to taki sam obowiązek, jak zajęcia lekcyjne, gdyż od waszego wypoczynku zależeć będzie dalszy postęp w nauce. Zażywajcie dużo ruchu. Doskonałym relaksem umysłowym będzie chętna pomoc w pracach na świeżym powietrzu, przy pielęgnacji i zbiorze plodów ziemi. Przez ten dobrowolny wysiłek umysł wasz odpocznie, a ciało nabierze tężyzny. W wolnych chwilach nie tracicie jednak kontaktu z książką. Koniecznie trzeba coś każdego dnia przeczytać. Może to być pilna lektura naszego kącika w „Rodzinie”, gdyż mimo wakacji nie przerwemy naszych gawęd religijnych. Pamiętajcie też stale o modlitwie, od której nie może być wakacji. Rozmowa z Ojcem niebieskim doda nam radości i pomoże jak najwłaściwiej zorganizować każdy wakacyjny dzień.

KSIADZ LUKASZ



Dziecięca moda

Nie zapominajmy, że nasze dzieci bardzo lubią być ładnie i kolorowo ubrane. W świecie wielkiej mody istnieją odrębne działy mody dziecięcej, traktowane bardzo poważnie. W swoich ubiorach zachowujemy pewną wstrzemięźliwość w kolorach i fasonach, za to ubierając dziecko możemy bez obawy popuścić wodze fantazji.





Rozmowy z Czytelnikami

Z absolutną pewnością siebie orzeka o sprawach wiary i obyczajów Pani Anna Z., której się wydaje, że zna teologię, bo umie cytować Pismo św. Nie obowiązują ją żadne konwenanse, żadne przyjęte między dyskutującymi ludźmi normy grzecznościowe ani oficjalne tytuły i nazwy. Dla niej boski i Chrystusowy Kościół jest tylko Kościół Rzymskokatolicki, natomiast wszystkie inne wyznania chrześcijańskie są jedynie godne pogardy, oderwane od Jezusa, ludzkie. Oburzona na jednego z autorów piszących na łamach „Rodziny”, który „ośmielił się” w jednym szeregu mężów Bożych, będących narzędziem w rękę Ducha Świętego, wymienić obok świętego Franciszka z Asyżu i papieża Jana XXIII także Husa, Lutra, Kalwina i biskupa Hodura, przysłała nam swe „nieomyłne” pouczenie. Pani Anna twierdzi, że ci nierzymskokatolicki reformatorzy żadną miarą nie zasłużyli na miano mężów Bożych. „bo byli wilkami draieżnymi w odzieniu owczym, rozrywającymi na części Kościół Jezusowy i czyniącymi wielką szkodę w owczarni Jezusa. Oni, jako przenerwicy i buntownicy, dotąd nie będą mieli spokoju w grobach, dopóki my się nie nawrócimy do Rzymskokatolickiego Kościoła, dopóki nie zostanie z nas zdjęta ekskomunika i wszelkie przekleństwo, bo jako ich następcy kontynuujemy bezprawne dzieło błędu” itp., itd. Ten mętny, pełen inwektyw pod adresem Kościołów ewangelickich, prawosławnych i starokatolickich elarhorat można streścić w sposób następujący: Kościołem Jezusa jest tylko Kościół Rzymskokatolicki. Wszystkie inne Kościoły oderwały się od niego, są więc pozbawione łaski i świętości. Kościoły te prowadzą ludzi na manowce i Bóg się do nich nie przyznaje, bo to nie są Jego Kościoły, tylko Lutra, Kalwina lub Hodura.

Początkowo miałem zamiar pozostawić ten list bez odpowiedzi, ale po namyśle zmieniłem zdanie. Przeważała bowiem chęć poinformowania szerszej opinii, że fanatyzm religijny nadal krzewi się w umysłach niektórych ludzi. Moim zdaniem, należy domagać się od Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, by zapoznał swoich wiernych przynajmniej z oficjalną posoborową nauką i słownictwem oraz żądał od nich tolerancji i zwykłego ludzkiego szacunku dla członków innych społeczności religijnych.

tak jak to ma miejsce np. na Węgrzech, w Czechosłowacji, Szwajcarii czy Holandii.

W liście Pani Anny Z. znajdziemy szereg błędów natury teologicznej i historycznej. W całym Nowym Testamencie nie istnieje bowiem najmniejsza podstawa do twierdzenia, że Pan Jezus założył Kościół rzymski. Chrystus założył swój Kościół, który rozwijając się w różnych krajach przyjmował dodatkowe określenia: jerozolimski, aleksandryjski, grecki, rzymski itp. Nawet w średniowieczu, gdy nastąpiło rozbitcie na Kościół Wschodni i Zachodni, nikt ze zwolenników patriarchy Zachodu nie ośmielił się dodać do wyznania wiary przymiotnika: „rzymskokatolicki”, dlatego odmawiamy niezmiennie: „Wierzę w Kościół Powszechny”. W skład Kościoła Powszechnego wchodzi wszystkie wyznania chrześcijańskie, bez względu na czas powstania i osobę organizatora. Nie może więc być mowy o tym, że w czasach apostołskich Piotr czy Paweł swoje Kościoły zakładali, zaś później Luter, Kalwin lub też biskup Hodur również zakładali swoje. Rozbitcie chrześcijaństwa w głównej mierze nie polega na różnicowaniu poglądów dogmatycznych, lecz na braku miłości.

Pani Anna Z. cały ciężar winy za wewnętrzne skłócenie Kościoła zwała na barki reformatorów religijnych. Nie jest to jednak prawda — o czym świadczy wypowiedź papieża Hadriana VI, który szczerze wyznaje: „Wyznajemy z wolnej woli, że Bóg dopuszcza podziały i prześladowania swego Kościoła z racji grzechów ludzkich, zwłaszcza zaś grzechów prałatów i duchowieństwa. Pismo święte głosi wyraźnie, że grzechy ludu są konsekwencją grzechów stanu kapłańskiego. Wiemy wszyscy zbyt dobrze, że przez wiele lat w tej stolicy świętej miały miejsce rzeczy zasługujące na odrazę. Nadużywano świętych rzeczy, przekraczano przykazania, we wszystkim był zwrot na gorsze. W ten sposób nie jest rzeczą dziwną, że choroba szerzyła się od głowy ku członkom, od papieży ku hierarchii. Wszyscy, prałaci i kler, zeszlismy ze szlusznej drogi i przez długi czas nie było nikogo, kto by czynił dobrze”.

Powyższe słowa głowy Kościoła Rzymskokatolickiego zostały, niestety, zapomniane, a ich miejsce przez długi czas zajmowało słownictwo, którego próbkę przy-

ślała nam Pani Anna Z. Tę winę wyznaje publicznie na nabożeństwie ekumenicznym w Montreale kardynał Léger w 1963 roku: „Błogosławiony jesteś Boże, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie, wprowadziliśmy podziały do Twego dzieła jedności. Również głosząc Twoją prawdę, byliśmy często ciasni, ekskluzywni i brakowało nam miłości. Zapominaliśmy o helce we własnym oku, by osądzić żdźbło w oku naszych braci. Żyliśmy nie znając ich i pogardzając nimi, często chcieliśmy pokonać ich i ujarzmić. Ty jednak Panie, Ojciec nasz, Ojciec miłosierdzia, skruszysz nasze serca z kamienia i dasz nam serce zdolne do żalu”. I jeszcze na koniec wypowiedź samego papieża Pawła VI: „Również i do wykroczeń przeciw jedności odnosi się świadectwo świętego Jana: Jeśli byśmy powiedzieli, żeśmy nie zgrzeszyli, kłamać Go czynimy i nie ma w nas słowa Jego” (1 J 1, 10). Z pokorną więc prośbą zwracamy się do Boga i do odłączonych braci o przebaczenie, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym”.

W pogodnym tonie utrzymany jest list Pani Jolanty P. z województwa łódzkiego. Postaramy się możliwie najwięcej odpowiedzieć na dwa pytania zawarte w tym liście.

1) Czy w innych Kościołach: Ewangelickim, Prawosławnym, Polskokatolickim, Mariawickim jest taki handel i wygórowane opłaty za usługi religijne jak u nas? W naszej parafii rzymskokatolickiej od lat zbierają składki, ofiary, kolebę i nadzwyczajne datki w kopertach, które rozsyłają imiennie z żądaniem, by wierni je napelnili i zwrócili księżom. Kto da zbyt mało, spotyka się z niezadowolaniem. Ludzie zaczynają się buntować. Gdyby te pieniądze szły na kościół, to powinien on już „kapać” od złota, a tymczasem dach nadal wymaga remontu. Na co idą te pieniądze?

Nie wiemy na co idą te pieniądze. Możemy snuć tylko różne przypuszczenia. Jedno jest pewne, że majątkiem kościelnym zarządzają rady parafialne, a nie sami duchowni. Rady odpowiadają za swoją gospodarkę przed całą wspólnotą parafialną. Wierni zamiast krytykować, powinni raczej kontrolować wpływy i wydatki.

2) Czy w dzisiejszym Izraelu istnieje stronnictwo faryzeuszów i saduceuszów, a może są jakieś inne kierunki religijne? Skąd nazwy: Izrael i judaizm, co te nazwy oznaczają?

Znane z czasów Chrystusa stronnictwa religijno-społeczne faryzeuszów i saduceuszów przestały istnieć w roku siedemdziesiątym, kiedy wojska Tytusa

zrównały z ziemią Jerozolimę. Żydzi rozproszyli się po całym świecie. W diasporze wyrosły różne trwające do dziś kierunki religijne w tonie mozaizmu — czwli religii założonej, a raczej zorganizowanej przez Mojżesza. Do najważniejszych należą chasydyzm, sabataizm i kabała. Obecnie wyznanie majżeszowe, zwane też judaizmem, gdyż rozwijało się — jak wiemy z Biblii — w Judei, wokół miasta świętego Jerozolimy, jest religią państwową Izraela.

Izrael jest drugim imieniem patriarchy Jakuba, nadanym mu przez anioła Bożego. Księga Rodzaju podaje, że Jakub zmagał się prawdopodobnie z aniołem i dzięki pomocy Bożej nie dał się pokonać. Anioł odchodząc błogosławił Jakubowi i mówi: „Nie będą cię już zwać imieniem Jakub, lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem” (Rdz 32, 29). Synow Izraela nazywano Izraelitami.

Dokładnie o wszystkim dowie się Pani z Pisma świętego. Jeśli idzie o kierunki w judaizmie w naszych czasach, to szerszych informacji udzieli zainteresowanym polski ośrodek Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego, 00-824 Warszawa, ul. Krajowej Rady Narodowej.

Gorąco pozdrawiamy wszystkich naszych Czytelników i prosimy o cierpliwość, jeśli przeciąga się termin odpowiedzi na Wasze listy.

DUSZPASTERZ

Wielu Czytelników zwraca się do nas z pytaniem, gdzie można nabyć Pismo święte Starego i Nowego Testamentu?

Wszystkich zainteresowanych informujemy, że Pismo święte (całe lub jedną część) otrzymać można w Brytyjskim i Zagranicznym Towarzystwie Biblijnym, ul. Nowy Świat 40, 00-363 Warszawa.

ZAMÓW DZIEŁO BISKUPA MAKSYMILIANA R O D E G O

Ideologia społeczna Nowego Testamentu. Tom I: Idee polityczne i gospodarcze, s. 372, 50 zł. Tom II: Idee społeczne, s. 492, 50 zł. Tom III: Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja, s. 588, 60 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PRZINIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Falakier, hp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wyszczański (przewodniczący Kolegium); **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Małgorzata Kapłńska (starszy redaktor), Feliks Krolawicz (sekretarz redakcji), Mirosława Kufel (redaktor); **OPRACOWANIE GRAFICZNO-TECHNICZNE:** Marek Dalegielewski; **KOBERTA:** Marek Ambroży. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 41-44-42 i 21-43-33; administracji: 21-84-33. Wpłat na prenu-

merate nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: BSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasaowa Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 712. S-38.

Nr indeksu 37471

WYPEŁNIJ CZYTELNICIE!

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”
UL. KREDYTOWA 4, 00-062 WARSZAWA

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących książek:

- egz. ● Pisma biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.
- egz. ● Polski nurt starokatolicyzmu, ks. Wiktor Wysoczański, cena 25 zł.
- egz. ● Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: Prawo wewnętrzne... ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.
- egz. ● Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
- egz. ● Wierność i kłątwa, Michał Miniąt, stron 36, cena 50 zł.
- egz. ● Ostatni numer kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Posłannictwo”, cena 1 egz. — 5 zł.
- egz. ● Kalendarz katolicki 1978, cena 20 zł.

Nazwisko i imię:

Ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

Fotografia mojego dziecka



Ewunia z Boguszowa — pamiątkowe zdjęcie z uroczystości pierwszej Komunii św. (fotografię nadesłała p. Helena Czaplą z Gliwic)

KRZYŻÓWKA NR 24

POZIOMO: 1) uzbecka metropolia, 5) konkurencja narciarska, 10) grono, kolegium, 11) katolicyzm albo islam, 12) dokładka żywnościowa, 13) placówka dyplomatyczna, 15) turysta wysokogórski, 16) przekaz bankowy, 19) jednostka napięcia elektrycznego, 21) samochód o składanym dachu, 25) przedmioty otaczane kultem religijnym, 26) nauka o świetle, 28) odmiana czerwieni, 29) obiekty sportowy, 30) jednostka wagi drogich kamieni, 31) podwyższenie na trumnę.

PIONOWO: 1) pisarz indyjski, laureat nagrody Nobla, 2) pieczątka, 3) gazon, klomb, 4) aureola, 6) kompozytor operetki „Księżniczka czardasza”, 7) magik, sztukmistrz, 8) typ pisarza, 9) roślina na kaszę, 14) ma dwie żony, 17) więcej niż miesiąc, 18) praca traktująca w sposób naukowy o wybranym zagadnieniu, 20) rzadkie imię żeńskie, 22) paliwo silników samochodowych, 23) ósmy dzień po jakimś święcie, 24) pies na krzywych łapach, 27) część twarzy.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 7 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18

POZIOMO: przemysł, zwrot, resztką, atelier, biodro, kucharka, Katarzyna, wilk, rydz, szkatułka, krzykacz, lampas, rozczyń, zmiotka, fajka, skakanka. **PIONOWO:** poręba, zasłona, materiał, staw, wiecha, obierki, kapuśniak, organki, szczecina, drukarz, kujawiak, drzazga, kapitan, okrzyk, ustawa, szyk.

Za nadesłane prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Anna Jankiewicz z Mosiny i Marian Antoniak z Inowrocławia. Nagrody prześlemy pocztą.

